GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 25. XII. 1938 | Redaguje Komitet | Rok XLV. Nr. 52.

Treść numeru:

Wszystkim naszym Czcigodnym Współpracownikom, Prenumeratorom i Czytelnikom zasyłamy jak najserdeczniejsze życzenia Wesołych Świąt i błogosławieństwa Bożego w zbliżającym się nowym roku.

POKÓJ LUDZIOM DOBREJ WOLI

Nie ma takiego chrześcijanina, któremu by wieczór wigilijny przeszedł bez „chwili osobliwej". Czy to będzie człowiek wierzący czy niewierzący, dobry czy zły. Tą chwilą osobliwą jest wspomnienie dzieciństwa, wzruszenie serca pragnącego mieć koło siebie osoby drogie sobie. My to rozrzewnienie uważamy za jedną z łask bożych, widzimy między tym wigilijnym nastrojem ducha, a tym, co się stało przed wiekami w Betlejem, ścisłą łączność. Niewierzący będzie uważał tę dziwną chwilę za „słabość", za wpływ tradycji i wychowania.

Mniejsza o to, jak kto będzie tę chwilę osobliwą tłumaczył, faktem jednak jest, iż ona przychodzi na każdego chrześcijanina i każdy — przynajmniej w tym jednym momencie — czuje się cząstką, może oderwaną, jakiejś większej całości, jakiejś wspólnoty ludzkiej. I każdy w tym momencie jest człowiekiem dobrym, niezdolnym do uczynienia krzywdy drugiemu.

Gdyby tę chwilę dało się rozciągnąć na cały rok, na całe życie, inaczej by świat wyglądał!

— —

Naszym kapłańskim obowiązkiem jest, by ten nastrój wigilijny utrzymać w duszach pieczy naszej powierzonych jak najdłużej. Przede wszystkim musimy go w nas samych utrwalić. Bo w tym nastroju jesteśmy dopiero naprawdę ludźmi dobrej woli.

Zróbmy rachunek sumienia. Co?... Usta szepcą: Mea culpa, mea culpa, mea maxima culpa...

— —

Pokoju nam trzeba, pokoju wewnętrznego w każdej poszczególnej duszy, pokoju w naszej rodzinie kapłańskiej, pokoju w Ojczyźnie, pokoju między narodami. Czujemy to zawsze, a dziś tego pragniemy i postanawiamy dla tego pokoju pracować.

Czy w tych postanowieniach wytrwamy? Spraw to, o Boska Dziecino!

Miscelanea

O ideę w kazaniu.

Kaznodzieja często bywa podobny do rzeki, która wypływa z małego źródełka, a zbierając po drodze dopływy, rośnie, nie mieści się już w szczupłym korycie, rozlewa się szeroko i głęboko. W kazaniu źródełkiem tym to koncept, idea, myśl, około której gromadzą się, krystalizują następne elementy kazania. Nieszczęściem byłoby, gdybyśmy nie mogli znaleźć myśli, idei kazania — bo wtedy mimo mozolnej pracy kazanie się nie sklei, nie będzie miało siły, przejrzystości, będzie chybione. Dopiero idea, myśl nada mu spoistości, a więc i siły przekonania, jak również praktyczności *(Ks. dr W. Kosiński w Przeglądzie homiletycznym).*

Pastoralia

„Apostolat kołyski".

We Włoszech istnieje od dziesięciu lat tzw. „apostolat kołyski" („apostolato della culla"). Z okazji dziesięciolecia pisze o nim tak „Osservatore Romano"

„Apostolat kołyski" to najważniejsza gałąź Akcji Katolickiej kobiet we Włoszech, zmierzająca do ochrony chrześcijańskiej rodziny. Stawia sobie za zadanie nowe kołyski otoczyć światłem, miłością i szacunkiem; troszczy się nie tylko o nowe życie, lecz i o te, co to nowe życie dają — o matki".

Specjalną uwagę zwraca ten apostolat na religijno-moralne wychowanie akuszerek. W tym celu zakłada dla kandydatek katolickie szkoły fachowe, a dla czynnych już akuszerek urządza odpowiednie kursa religijne. Nawet przy klinikach państwowych istnieją odpowiednie instytucje („Scuola di religione").

„Brautunterricht".

W „Der Seelsorger" czytamy, że nowożeńcy, zwłaszcza inteligentni, uskarżają się często na to, iż proboszczowie pouczenia przedślubne („Brautunterricht") traktują zbyt szablonowo, niedbale — nic wynosi się więc z nich tyle korzyści (zrozumienia ważności sakramentu, wskazówek do chrześcijańskiego życia rodziny itp.) jakby spodziewać się należało.

U nas na to uskarżać się nie mogą, bo takiego „Brautunterricht" wcale nie ma. Czy jednak nie należałoby go wprowadzić zamiast jeszcze bardziej szablonowego i tylko do pro-

Obecny stan misyj katolickich na Dalekim Wschodzie

Dla misyj w krajach Dalekiego Wschodu czyni się dziś wiele. Cieszą się one coraz większą popularnością i poparciem. Prawie wszystkie większe zakony i zgromadzenia mają tam swoich przedstawicieli. Widzimy tam liczne zastępy kapłanów Paryskich Misyj Zagranicznych, Mediolańskich Misyj Zagranicznych, Jezuitów, Kapucynów, Salezjanów, Oblatów Niepokalanej Maryi, holendersko-angielskich Misyj z Mill Hill, Dominikanów, Benedyktynów, Franciszkanów; widzimy kapłanów różnych zgromadzeń europejskich i amerykańskich obok wzrastających rzesz kapłanów świeckich, krajowców; widzimy liczne rzesze Braci Chrześcijańskich, zajmujących się wychowaniem młodzieży i jeszcze liczniejsze zastępy zakonnic, jak Dobrego Pasterza, Świętej Rodziny, Sióstr Miłosierdzia, zakonnic z Loreto, nawet Karmelitanek i Trapistek, i wiele innych zgromadzeń, które z prawdziwym poświęceniem pracują.

Pod względem narodowościowym widzimy wśród tych licznych rzecz misjonarzy w pierwszym rzędzie Francuzów, następnie Włochów, Irlandczyków, Hiszpanów, Portugalczyków, Belgów, Niemców, Amerykanów, Anglików, Polaków, Holendrów, Czechosłowaków, Szwajcarów i innych.

Mamy w tych krajach Dalekiego Wschodu kościoły i kaplice, w stylu i w wyglądzie najczęściej tak bardzo do europejskich podobne, iż zdaje się, jak gdyby żywcem zostały z Europy przeniesione.

Mamy w nich katolickie uniwersytety i kolegia uniwersyteckie; mamy liczne szkoły średnie i elementarne, przedszkola, ochronki i ogródki dziecięce; mamy szpitale i różne zakłady dobroczynne.

Można przejść kolejno diecezję za diecezją, każdy wikariat apostolski i apostolską prefekturę i wykazać, iż dla tych krajów dość dużo się już czyni.

Weźmy dla przykładu archidiecezję kalkucką (Calcutta) w Indiach. W roku 1935 było w niej 103 księży, arcybiskup, 34 kościoły i 8 kaplic z osiadłymi księżmi, 130 kościołów i kaplic bez księży przy nich osiadłych, 67 braci zakonnych, 227 zakonnic, 130 szkół elementarnych, 12 szkół średnich, 18 szkół wyższych, 1 kolegium uniwersyteckie, 18 ochronek i żłóbków dziecięcych, dom dla starców, dom dla trędowatych, 2 szpitale i 20 bezpłatnych aptek dla ubogich.

Na obszarach tej archidiecezji było w tym roku 23,972.240 ludności, z czego 53.259 przypadało na wiernych Kościoła katolickiego i 2.757 na katechumenów[1].

Nie jest to wprawdzie za wiele dla archidiecezji, obejmującej w przybliżeniu 24 miliony ludności. Nie jest również za wiele, nawet kiedy się zwróci uwagę na niewielką ilość ludności katolickiej, gdyż w krajach misyjnych pracuje się dla przyszłości, chodzi w nich o pozyskanie dla Kościoła jak największej ilości ludzi przy pomocy szkół i różnych dobroczynnych instytucyj. Ale w każdym razie cyfry te są dość pokaźne Należałoby się spodziewać odpowiednich wyników.

Otóż właśnie chodzi o te wyniki. Już w podanym zestawieniu statystycznym działalności misyj katolickich w archidiecezji kalkuckiej uderza zbyt mała ilość katolików. Przecież ci misjonarze, bracia zakonni, zakonnice wraz ze szkołami i z różnymi instytucjami istnieją nie od jednego roku, lecz od dłuższego okresu czasu. Powinnyby tedy ujawnić się w odpowiedniej proporcji skutki ich działalności.

Niestety, nie tylko w Kalkucie, która, nawiasem mówiąc, nie jest wcale pod tym względem najgorszą, ale w całych Indiach i na całym Dalekim Wschodzie,

[1]) Cf. Catholic Directory of India, Burma and Ceylon, Madras 1935. str. 187—193.

z którego wyłączam jednak Rosję i Wyspy Filipińskie, stan misyj niepomyślnie się przedstawia. Postęp jest tam zbyt mały.

Przypatrzmy się pobieżnej statystyce [2].

Indie z Birmą	375,000.000 ludności	—	3,307.681 katolików
Chiny	433,000.000 „	—	3,018.338 „
Japonia z Koreą i wyspami	95,000.000 „	—	260.000 „
Syjam	12,000.000 „	—	40.000 „
Malakka	4,000.000 „	—	70.000 „
Indochiny	28,000.000 „	—	1,500.000 „
Cejlon	5 600.000 „	—	440 000 „
Razem	952,600.000 „	—	8,636.0 9 katolików

Cyfry te są wymowne. Na 952 miliony 600.000 ludności krajów Dalekiego Wschodu wypada zaledwie 8 milionów 636.019 katolików, czyli mniej niż 1%, zaledwie 0.9%.

Nawróceń w tych krajach jest nie wiele. W Indiach np. w archidiecezji Agra, w r. 1934 było ogółem zaledwie 190 nawróceń [3]. W całym Cesarstwie Japońskim, w tym samym roku, było ich jeszcze mniej, bo tylko 133 [4].

Dodać należy, że nawracają się przeważnie ludzie biedni, należący do klas niższych. Nawrócenia w sferach wyższych, zwłaszcza wśród kasty brahmińskiej w Indiach, są bardzo rzadkie. Najliczniejsze nawrócenia są w Chinach. W ciągu 6 lat, od r. 1931 do r. 1937, ilość katolików wzrosła o pół miliona [5].

Uniwersytety i kolegia w sprawie nawróceń żadnej prawie nie odgrywają roli. W Kalkucie np., w ciągu jakichś 8 lat zanotowano na uniwersytecie katolickim zaledwie 2 nawrócenia wśród studentów.

Taki stan rzeczy jest anormalny. Muszą być jakieś powody, czy przyczyny tego zbyt powolnego postępu w pracach misyjnych na Dalekim Wschodzie.

Wskazanie tych powodów uważam za rzecz niezmiernie ważną, wtedy bowiem łatwiej będzie można znaleźć i zastosować odpowiednie środki zaradcze.

O powodach zbyt powolnego postępu w pracach misyjnych na Dalekim Wschodzie, piszę obszernie w swej książce pt. *„Problem misji katolickich na Dalekim Wschodzie"* [6]. Tu tylko z braku miejsca zaznaczę, że powody te istnieją zarówno ze strony Europejczyków, jak i ze strony krajowców. Do głównych powodów pierwszego rodzaju zaliczam: imperializm europejski, brak przykładu wśród Europejczyków, brak kontaktu z kulturą rodzimą i z inteligencją krajową, zły ustrój uniwersytetów i kolegiów katolickich i nieodpowiednie metody. Do powodów zaś drugiego rodzaju zaliczam: zbyt silne tradycje religijne, nacjonalizm, system rodzinny i kastowość oraz brak znajomości chrystianizmu.

Kiedy powody te pierwszego i drugiego rodzaju porównamy z sobą, to możemy z łatwością stwierdzić, iż powody pierwszego rodzaju są ważniejsze, i gdyby się udało je w zupełności usunąć, powody drugiego rodzaju straciłyby na swej sile i przestałyby tamująco działać.

Kraków *Ks. Dr Andrzej Krzesiński.*

[2]) Obliczenia podane są w przybliżeniu. Po szczegółowym jednak zestawieniu ich z ostatnią statystyką różnice będą niewielkie.
[3]) Cf. Catholic Directory of India, Burma and Ceylon, Madras 1935.
[4]) Cf. L'Église Catholique dans l'Empire Japonais, Tokyo 1935.
[5]) Annuaire des Missions Catholiques de Chine. Shanghai 1938, s VII—XIV.
[6]) Cf. X. Dr Andrzej Krzesiński: Problem misji katolickich na Dalekim Wschodzie. Na podstawie własnych badań. Z 80 ilustracjami. Wydawnictwo „Kultura Chrześcijańska", Poznań, Księg. św. Wojciecha. Cena 7·50 zł.

staczków stosowanego „egzaminu przedślubnego"? *X. A. W.*

Curiosa

„Myśl w labiryncie".

Pod takim tytułem, wzorowana na Rosenbergu „polsko"-pogańska „Zadruga", zamieściła dwunastołamowy przegląd prasy katolickiej.

Dla rozweselenia naszych Czytelników podajemy z tego „kłębka Ariadny" ustęp poświęcony „Gazecie Kościelnej":

„Organ proboszczów lwowskich „Gazeta Kościelna" biada, że mamy w Polsce masy katolickie, a nie mamy ani nauki, ani sztuki, ani rządów, ani obywateli katolickich; to wszystko trzeba stworzyć dopiero Zdaniem „Gazety Kościelnej" dokazać tego może i powinna Polska. Jesteśmy co do tego zupełnymi sceptykami. I to naprzód a priori. Czegóż dokazać może system, który swe istnienie zawdzięcza ludzkiej niezaradności? Jak dotychczas katolicyzmowi nie udało się stworzyć państwa katolickiego mimo najbardziej sprzyjających warunków. Jedyny wyjątek stanowi państwo teokratyczne Indian Ameryki Półn. założone przez Jezuitów. Był to twór w stu procentach totalistyczny (nawet na spółkowanie małżeńskie wyznaczano czas). Składał się on z dwóch elementów: z jednej strony garstka księży rządzących, używających życia, z drugiej masa, nie obywatele, lecz masa pogrążona w niewoli, bezmyślności i całkowitym zastoju. Radzimy „Gazecie Kośc." zapoznać się z tym tworem państwowym katolicyzmu.

Taż sama „Gazeta Kośc." daje artykuł pt. „Trzy nacjonalizmy", które tak określa:

„Nacjonalizm niemiecki wynosi się ponad chrześcijaństwo, włoski chce z nim iść równolegle, nasz— podporządkowuje się chrześcijaństwu".

„Gazeta Kośc.", jako patriotka Watykańska, jest zadowolona z tego stanu rzeczy, że polski nacjonalizm podporządkowuje się chrześcijaństwu. My, jako Polacy, uważamy to właśnie za nieszczęście Polski, iż nie mamy nacjonalizmu, ale jakoweś

monstrum usiłujące pogodzić elementy międzynarodowe z narodowymi; elementy negacji (chrześcijaństwo) z elementami życia i narzucające Polsce „misje“ chrześcijańskie, nie leżące na linii jej interesów.

W N-rze 28 lwowska służba Watykanu stwierdza z satysfakcją, że „polski ruch narodowy wyzbył się... w ciągu ostatniego dziesięciolecia wszelkich domieszek i haseł z nauką katolicką niezupełnie zgodnych“. Byle tylko nie zeszedł na bezdroża, troska się watykańska ciocia. Zobaczmy, jakie to były domieszki i co zostało po ich usunięciu. Ruch narodowy polski narodził się w latach 1890—1910 z kilku ojców (Popławski, Balicki, Dmowski). Zanim wzrósł i okrzepł, otrzymał cios śmiertelny od jednego ze swych twórców, od Dmowskiego, który w r. 1927 wbrew temu, co głosił w r. 1907, napisał, że nie ma etyki narodowej, lecz etyka katolicka. Ze zdradą Dmowskiego polski ruch narodowy ugrzązł w pustym werbaliźmie, a swe aspiracje ograniczył do zwyczajowości (polskie wąsy, mazurki, wódka, kontusz), to zaś, co jest istotne dla wszelkiego nacjonalizmu tj. światopogląd, racja stanu, zostało zwekslowane na katolicyzm. Nie pozostało zeń nic, co na tę nazwę zasługuje. Tzw. narodowcy polscy myślą, czują nie po polsku lecz po katolicku, swe ideały lokują nie w racji stanu Polski lecz w racji stanu watykańskiego państwa. „Zadruga“ jest dziś jedyną grupą, która głosi nacjonalizm bez przymiotnika, po prostu nacjonalizm“.

*

Cóż na te bzdury młodocianym naśladowcom Rosenberga odpowiedzieć? Chyba tyle: „watykańska ciocia“ radzi wam, smarkacze, abyście się jeszcze troszkę poduczyli historii i logiki, bo narazie macie w głowie „labirynt“, ale „myśli“ jeszcze tam brakuje. Gdy się poduczycie, to pisząc o sprawach katolickich, nie napiszecie: „Zwracamy się do duchowych semitów z zapytaniem czy godzi się tak z dnia na dzień zapominać słowa najwyższego autorytetu, namiestnika Chrystusa, następcę S z a w ł a tj. św. P i o t r a?“ (nr 11—12, str. 30).

A przy sposobności nauczcie się też po polsku pisać — wy „polscy“ nacjonaliści!

Exempla docent

Opowiadają, że u trzeźwego ekonomisty i bankiera ks. Prałata Wa-

Końcowy etap ujednolicenia organizacyjnego Krucjaty

Masowy ruch Krucjaty Eucharystycznej, rozlany po wsiach i miastach, nie ujednolicony, tętniący życiem, bogaty zasobem sił dziecięcych, zdobny we wzrastający płomień zapału, zaczyna się samorzutnie domagać form, skrystalizowania metod, ujęcia w ścisłe ramy organizacyjne. — Świadczy to, z jednej strony o wartościowym dojrzewaniu całości, a z drugiej strony o ważkości i potrzebie, w dobie obecnej, organizacji o takiej ideologii. Nadchodzi teraz najtrudniejszy moment: wyciągnięcie, — z mnóstwa projektów, wniosków, rad, przesłanek, wskazówek sprawozdawczych, wyników dotychczasowych — skonkretyzowanych zasad. Zbudowanie natomiast gmachu organizacyjnego dla całej Polski, będzie już tylko łatwym spajaniem i montowaniem, z materiału zasad, konstrukcji całości.

Z bogactwa myśli i praktyki ogłoszonych w artykułach[1] na ten temat, zgodność ujawnia się w pojęciu Krucjaty Eucharystycznej jako: przedszkola Akcji Katolickiej. Oto punkt ciężkości całego zagadnienia. I w świetle tej pierwszej fundamentalnej zasady należy tworzyć i wysnuwać dalsze.

„Przedszkole“, słowo to w zawartości swej myślowej w tym wypadku, nie musi być pojmowane, jako całkowicie złączone strukturalnie z organizacją Akcji Katolickiej. Nie trzeba tego przedszkola niewolniczo nastawiać na metody, cele i środki Stowarzyszeń Akcji Katolickiej, ani podciągać organizacyjnie pod jedną z kolumn Akcji Katolickiej. — Krucjata Eucharystyczna musi być organizacją całkowicie samodzielną w swych kształtach organizacyjnych. Wyrobienie jednak członków w jej łonie, musi być tworzeniem narybku dla młodszych Stowarzyszeń Akcji Katolickiej. Krucjata bowiem, która nie będzie rodziła co roku zastępu młodzieży dla K. S. M. M. i Ż. nie spełni swego zadania, nie będzie „przedszkolem“. Dobrze urobiony, pod względem duchowo-apostolskim, członek Krucjaty powinien pracować czynnie dla dobra Kościoła w dalszym ciągu, a zatem powinien, prostą logiką pchany, wstępować do Stowarzyszeń Młodzieży a nie marnować się w słabości indywidualnego wysiłku.

Największą bowiem bolączką w naszej Akcji Katolickiej jest to, że członkowie młodszych stowarzyszeń nie wstępują później gremialnie, jako materiał przepracowany wewnętrznie, do kolumn Mężów i Kobiet. Wina w tym niedorozwinięciu organizacyjnym ma swe źródło: w nieuświadomieniu, od kadr dzieci w Krucjacie począwszy poprzez wszystkie stowarzyszenia, ważności scalenia się elementu katolickiego w organizacjach katolickich, i — w nich działania wespół z hierarchią w misji Chrystusowej Kościoła. Pojęcie wspólnoty i potrzeby współpracy katolickiej, o ile wyrobi się w wieku dziecięcym w „przedszkolu“, stale będzie towarzyszyło w życiu i szukało oparcia w Stowarzyszeniach, a to już wynik i owoc nadzwyczajny. O ile podkreślano w dyskusyjnych artykułach pewien rozdźwięk i rozdział między Stowarzyszeniami Młodzieżowymi a Krucjatą, to wina leży po obydwu stronach: za dużo supremacji z jednej strony, a za mały pomost organizacyjny, w nawiązaniu kontaktu, z drugiej. — Nie trzeba dodawać w powyższym rozwinięciu pojęcia „przedszkola“, że pewien procent zawsze się znajdzie, który będzie kroczył poprzez życie indywidualnym torem, ale ma to być nikły odłamek.

Równocześnie z kwestią uzgodnienia pojęcia Krucjaty, jako przedszkola Akcji Katolickiej, można nie trudno rozwiązać drugi węzeł dyskusyjny: elitarny czy masowy skład członków. W długiej procesji artykułów, w gorącej atmosferze dyskusyjnej zjazdów, w poważnych roztrząsaniach badawczych Episkopatu dotarto do konkluzji pojmowania Akcji Katolickiej: elitarna masa. Należy więc przyjąć to szczęśliwe i trafne rozwiązanie i w Krucjacie. Inaczej bowiem w zasięgu wychowawczym i w promieniowaniu Boskiej Eucharystii

[1]) Hostia, nr. 1—6, 1938 r. Gazeta Kościelna, nr. 24, str. 374 i 5, r. 1938. Homo Dei, artyk. piszącego, nr. 5, str. 440—2.

nie znajdą się dzieci, które tego ożywczego ciepła, zbawiennego wpływu najwięcej potrzebują. Subtelnie uchwycone rozwikłanie tej kwestii, w obrazie porównawczym, znajdujemy w artykule: „O pracy w Krucjacie Eucharystycznej"[2].

Jak teraz ujednolicić wszystko w nomenklaturze podziałów, sekcji, zastępów, umundurowania itd. Są różne projekty. Niestety, wartością swą praktyczną wspierają się tylko na pewnym odcinku skali życia Krucjaty. Biorę bowiem pod uwagę środowisko miejskie. Za mało są giętkie w zastosowaniu co do jakości terenu pracy. I znów wyłania się zasada: nie precyzować detalicznie przepisów dalszych form; wkracza się przez to w dziedzinę suchego formalizmu. O ducha organizacji chodzi, o jego świeżość, prężność i moc! Lepiej uszczuplić wysiłki, przy tworzeniu nowych placówek, nad ukształtowaniem w sensie biurokratycznym ich formy, a, spotęgować i skupić wysiłek w stwarzaniu, wyrobieniu, pogłębieniu życia duchowego organizacji. Duch osłoneczni i wypełni braki formy, a dzieło swą wartością wewnętrzną będzie zajmowało poczesne miejsce w ekonomii zbawienia.

Nadszedł najważniejszy, bo końcowy etap przygotowań w ujednoliceniu całokształtu zagadnień organizacyjnych Krucjaty w Polsce. Materiał z praktyki kilkunastoletniego istnienia Krucjaty jest bardzo bogaty i różnorodny terenowo. Niewątpliwie stanie się on źródłem: wzorowego, obszernego podręcznika — informatora dla działaczy Krucjaty, a kopalnią: zasad, praw i form w budowie, już tak potężnej organizacji, podnosząc ją do prawdziwej roli „przedszkola" Akcji Katolickiej w Polsce.

Skoroszów, *Ks. L. T. Rogalewski.*

O zawarciu małżeństwa w obcej parafii

„Mniej więcej przed miesiącem proboszcz mój wyjechał na urlop, skutkiem czego objąłem na czas jego nieobecności zarząd parafią. Pewnego dnia zjawił się w kancelarii parafialnej pan A. w towarzystwie panny B. i księdza C. Młodzi prosili o pozwolenie na ślub w mym kościele parafialnym i udzielenie delegacji do pobłogosławienia ich związku małżeńskiego znajomemu księdzu C. Oprócz przedłożonych świadectw głoszenia zapowiedzi i dokonania wszystkich wymaganych formalności przedłożyli pismo proboszcza narzeczonej adresowane imiennie do mego proboszcza, zezwalające na ślub w naszej parafii. Odnośny ustęp tego pisma brzmiał: „równocześnie udzielam prawem kanonicznym przepisanej licencji i prawem cywilnym przepisanej delegacji z prawem subdelegowania księdzu proboszczowi". Na podstawie tych dokumentów wyraziłem zgodę na zawarcie małżeństwa w naszym kościele parafialnym, udzielając księdzu C. pisemnej delegacji do pobłogosławienia tego związku małżeńskiego. Przed kilku dniami powrócił ksiądz proboszcz i przeglądając dokumenty w kancelarii parafialnej, zakwestionował legalność mego postępowania w danej sprawie. Podług zdania księdza proboszcza, małżeństwo, o które chodzi, zostało zawarte z punktu widzenia prawa cywilnego nieważnie, a z punktu prawa kanonicznego saltem illicite, ponieważ pismo właściwego proboszcza narzeczonej było imiennie adresowane do niego i tylko on otrzymał licencję i delegację i tylko on mógł albo sam udzielić tego ślubu, albo zezwolić księdzu C. na udzielenie go. Aby jednak na forum cywilnym nie zaczepiano w przyszłości ważności tego małżeństwa, zapisał w księdze ślubów, że on sam udzielił księdzu C. delegacji i takąż notatkę zamieścił w aktach. Ja otrzymałem surową naganę i polecenia poduczenia się prawa małżeńskiego. Proszę uprzejmie o wyjaśnienie, czy moje postępowanie na prawdę było fałszywe i czy postępowanie mego księdza proboszcza było słuszne". *Ks. NN., wikariusz.*

[2] Hostia, nr. 6, str. 187—193. r. 1938.

wrzyniaka znaleziono książki o życiu mistycznym. Zachodzono zatem w głowę, skąd jemu przyszły na myśl te drogi ducha. Okazało się, że był spowiednikiem zakonnicy o wysokiej świętobliwości i jako nauczyciel, chcąc kierować jej duszą, musiał sam podnosić się ku tym szczytom, bo to było jego obowiązkiem

Varia

Szopka francuska.

Podobnie jak w Polsce tak i we Francji przetrwał również do dzisiaj zwyczaj urządzania szopek w okresie Świąt Bożego Narodzenia. Tradycję tę kultywują szczególnie w Prowansji. Barwny opis szopki prowansalskiej znajdujemy w ciekawej książce M. Vloberg'a, poświęconej specjalnie obchodowi Święta Bożego Narodzenia we Francji.

Na tle przedstawiającym okolicę Betlejem, żywo odcinają się figurki królów i pasterzy, mnichów i pokutników, marynarzy i żołnierzy, dążących do Stajenki po dróżkach koloru soczystej zieleni i głębokiej ochry. Miasteczko i okoliczne wioski wydelegowały swe najbardziej charakterystyczne typy: są więc i piekarczyki z koszykami chleba i chłopcy od rzeźnika, szlifierz ze swoim przenośnym warsztatem, strzelec z torbą pełną zabitej zwierzyny, rybak w czerwonym berecie trzymający rybę ze srebrnego papieru, mleczarka w kokieteryjnym czepcu i z bańkami mleka w obu rękach, przekupka z koszami ryb, muzykanci wioskowi, wreszcie, jak wypada, przy końcu biedota miejscowa: wiekowa babuleńka skulona na grzbiecie osła, ślepy żebrak wspierający się jedną ręką na ramieniu chłopaka-przewodnika, drugą na potężnym kosturze, chytry cygan i cyganka, dźwigająca na plecach swą progeniturę, a za nimi woły, osły, barany i konie.

Figurynki te, zwane „santos", w wieku 17-ym rzeźbione w drzewie i pozłacane, dziś wyrabiane są z gliny. Ale domorosły artysta, który je tworzy, wzoruje się na starych modelach przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Są rodziny specjalnie poświęcające się temu fachowi, gdzie od najstarszego patriarchy rodu począwszy, skończywszy na najmniejszej jego latorośli, wszyscy biorą udział w modelowaniu figurek, a następnie w barwieniu ich wszystkimi kolorami tęczy.

Katol. apostolat na giełdzie.

W intencji przepojenia wszystkich placówek życia współczesnego duchem chrystianizmu, francuska Akcja Katolicka wkroczyła już i na giełdę. Zorganizowano katolicki związek pracowników giełdowych, liczący około 300 członków i zwolenników (na 7 tysięcy wszystkich pracowników giełdy paryskiej). Członkowie dzielą się na 8 grup zawodowych, odbywają co miesiąca zebrania, na których rozważają encykliki papieskie, przed każdym sezonem giełdowym przystępują wspólnie do Komunii św. i zobowiązują się nie tylko sami postępować w swym zawodzie według zasad etyki katolickiej, lecz także oddziaływać w tym duchu i na swych kolegów („Dossiers de l'action populaire").

Drobiazgi

Na uniwersytecie gregoriańskim w Rzymie w r. akad. 1937 8 przedłożono i obroniono 162 rozprawy doktorskie; z tego 89 na wydziale teologicznym, 39 na wydz. prawa kanonicznego, 26 na wydz. filozoficznym, 5 na wydz. historii kościelnej i 3 na wydz. wiedzy misyjnej.

III. Zakon św. Franciszka we Włoszech ufundował wieczystą Mszę św. za pokój świata, która będzie odprawiana co miesiąca. — W Brügge istnieje od r. 1790 fundacja codziennej Mszy św. za wszystkich na wojnie padłych żołnierzy katolickich.

Masoneria jest zakazana w następujących krajach: Niemcy, Włochy, Polska, Portugalia, Hiszpania (narodowa), Sowiety. Formalnie nie zakazana, lecz praktycznie złamana w Turcji i Rumunii; działalność jej ograniczona w Finlandii, Hiszpanii (czerwonej) i Brazylii.

—o—

Na teologicznym fakultecie we Fryburgu po raz pierwszy przyjęto pracę doktorską na temat filmu pt. „Film jako problem pastoralno-teologiczny". Praca ta wyszła też drukiem („Der Spielfilm als pastoraltheologisches Problem", Münsterverlag, Konstanz-Bodensee, str. 300, cena 4.50 RM).

We Włoszech 3.809 kościołów uznanych jest za „narodowe pomniki" i konserwacja ich opłacana jest ze skarbu państwa.

Zanim przejdziemy do szczegółowego rozpatrzenia kwestii ważności wzgl. godziwości postępowania księdza wikariusza, musimy rozstrzygnąć kwestię wstępną: kto był właściwym adresatem pisma wystosowanego przez proboszcza narzeczonej — proboszcz parafii, w której miał odbyć się ślub jako taki tj. ratione officii, czy ksiądz (nazwijmy go) D. intuitu personae. Z okoliczności przedstawionych w przedłożonym nam casusie wynika niedwuznacznie, że narzeczonym chodziło nie o pobłogosławienie ich związku małżeńskiego przez księdza D., lecz przez księdza C., a tylko na terenie parafii, w której proboszczem był ksiądz D. Potwierdza to również i wyraźne udzielenie przez proboszcza narzeczonej prawa subdelegacji (chodzi o prawo cywilne na terenie Małopolski), jak również wyjątek z owego pisma udzielającego tej delegacji expresse „księdzu proboszczowi", a nie specjalnie księdzu D. Dlatego samo zasadnicze stawianie sprawy przez księdza proboszcza D., że tylko on mógł działać, ponieważ pismo było do niego adresowane, jest mylne. Wprawdzie formalny adres zawierał jego nazwisko, ale z treści wynikało, że chodziło tam jednak nie o niego, jako ks. D., lecz o proboszcza tej parafii, a więc każdy, kto w danym przypadku był by w chwili otrzymania tego pisma proboszczem tej parafii, czy też jej administratorem mógł słusznie i prawnie uważać się za adresata pisma proboszcza narzeczonej i prawomocnie delegowanego. Należy więc rozpatrzeć zagadnienie: czy ksiądz NN. wikariusz, miał prawo uważać się za adresata owego pisma.

Po myśli can. 465 § 4 i 5 każdy proboszcz, o ile opuszcza parafię swą na okres dłuższy niż jednego tygodnia, winien na to otrzymać pisemne zezwolenie swego Ordynariusza i pozostawić w parafii tzw. wikariusza-substytuta, którego Ordynariusz zatwierdza. W archidiecezji lwowskiej na mocy uchwały synodu z r. 1930 statut 38 pozwolenia Ordynariusza wymaga urlop dłuższy niż 14 dni, do udzielenia krótszych urlopów Ordynariusz upoważnił dziekanów.

Należy przypuszczać, że pryncypał księdza wikariusza postępował zgodnie z przepisami prawa kanonicznego, a ponieważ z listu wikariusza wynika, że nieobecność proboszcza trwała w każdym razie ok. 3 tygodni, przeto spodziewamy się, że ów ksiądz proboszcz miał pisemne zezwolenie Ordynariusza na dłuższy urlop, a jego wikariusz został zatwierdzony na ten czas jako vicarius-substitutus, skutkiem czego po myśli can. 474 otrzymał pełne prawa proboszczowskie ipso iure, ale tylko in omnibus quae ad curam animarum spectant, nisi Ordinarius loci vel parochus aliquid exceperint. Ponieważ o żadnej ekscepcji w piśmie księdza wikariusza mowy nie ma, przeto legalność jego postępowania w danym przypadku — o ile nasze założenie jest prawdziwe — nie może być kwestionowana.

Przypuśćmy jednak — co nie należy do wypadków arcyrzadkich — że proboszcz danej parafii, ks. D., wyjechał sobie na ten urlop na własną rękę, tak, że wikariusz nie uzyskał tedy prawnego stanowiska vicarius-substitus. Zdarza się to np. w takich przypadkach, gdy proboszcz wyjeżdża najpierw na kilka dni, a dopiero później sobie urlop (tak ciągle o kilka dni) na własną rękę przedłuża, aż dojdzie do miesiąca i więcej. Cóż wtedy? Rozpatrzmy sprawę osobno z punktu widzenia prawa kościelnego, a osobno cywilnego.

Przede wszystkim wypada zaznaczyć, że w diecezji, z której otrzymaliśmy powyższy casus, wszyscy księża wikariusze posiadają ipso iure na podstawie postanowień synodalnych delegację do udzielania ślubów ad universitatem causarum (w ostatnich czasach ten przepis znajduje się prawie we wszystkich uchwałach synodalnych). Wikariusz ma więc prawo, tym bardziej w nieobecności proboszcza, dać zezwolenie na terytorium parafii, w której jest wikariuszem do udzielenia na tym terytorium ślubu przez każdego ważnie wyświęconego kapłana katolickiego, byleby tylko owa licencja dana była expresse i ad determinatum matrimonium. Z tego więc powodu licencja udzielona przez księdza wikariusza księdzu C. została udzielona valide et licite.

Zupełnie mylne jest stanowisko księdza proboszcza, o ile chodzi o wysu-

nięta przez niego ekscepcję w sprawie jemu tylko rzekomo udzielonej licencji przez proboszcza narzeczonej dla udzielenia tego ślubu. Otóż licencja ta, o której mówi przepis can. 1097 § 1 i 3, ma być udzielona narzeczonym, a nie jakiemuś innemu proboszczowi, (por. co do sensu tego przepisu § 3 can. 1097), ponieważ chodzi tu jedynie o to, by przez omijanie proboszcza narzeczonej nie ułatwiano jakichś nieuczciwych manipulacyj, oraz nie pozbawiano danego proboszcza słusznie należnych mu iura stolae. Proboszcz narzeczonej może wydać pisemnie ową licencję bez oznaczenia miejsca zawarcia małżeństwa, we formie ogólnej. Istotą rzeczy przy tej licencji jest jedynie zgoda proboszcza narzeczonej na zawarcie danego małżeństwa poza terytorium jego parafii. Gdzie to się zaś odbędzie, kto ślubu udzieli, jest rzeczą obojętną i prawo kanoniczne żadnych wymagań sprecyzowania takiej licencji w tym czy innym kierunku nie wymaga, w przeciwieństwie do bardzo surowego przepisu z can. 1096 § 1. Kanoniści na ogół traktują ten przepis dość lekko. Gasparri mówi właściwie tylko o pewnej konweniencji (II, 131) wzgl. że „parochi unius civitatis possunt parochis eiusdem civitatis vel alterius generalem assistendi licentiam conferre" (ib.). Podobnie Capello, Triebs i inni. Pretensja więc księdza proboszcza D., że licencja została tylko jemu udzielona ad personam, wobec czego ksiądz wikariusz nie miał prawa z niej korzystać, pozbawiona jest prawnego uzasadnienia...

O ile chodzi o prawo cywilne, stanowisko księdza proboszcza D. jest również zupełnie mylne. Tekst austriackiego kodeksu cywilnego mówi wyraźnie w odnośnym § 75 „Seelsorger oder sein Stellvertreter", tak samo należy rozumieć przepis § 81, gdzie również jest mowa o delegowanym duszpasterzu a nie specjalnie proboszczu.

Tak więc w świetle powyższych wyjaśnień należy uznać postępowanie księdza wikariusza za legalne, a pretensje jego proboszcza za nieuzasadnione.

Inaczej niestety wygląda postępowanie właśnie księdza proboszcza. Co prawda jego gorliwość duszpasterska o ważność małżeństwa tak na forum kościelnym jak i cywilnym jest godna najwyższego uznania, ale zapisywanie do urzędowych ksiąg i dokumentów wiadomości niezgodnych z prawdziwym stanem rzeczy jest prostym fałszerstwem i karygodnym nadużyciem zaufania, jakie władze tak duchowne jak i świeckie w swym proboszczu wzgl. urzędniku stanu cywilnego pokładają. Non faciamus mala ut eveniant bona! Tym bardziej, że wpada się w konflikt również i z polskim kodeksem karnym — art. 286, 292!

Lwów, *Ks. dr Jerzy Jaglarz.*

W Nowym Jorku urządzono stałe kursy śpiewu kościelnego dla mężczyzn. Jak donosi czasopismo „Liturgical Arts", kursy te cieszą się liczną frekwencją. Uczęszczają na nie nie tylko robotnicy, handlowcy, ale i profesorowie uniwersytetów, lekarze, prawnicy, przemysłowcy.

Myśli i zdania

Kto chce dogłębnie zrozumieć czasy dzisiejsze, musi czytać Objawienie św. Jana, musi się w czasy dzisiejsze wpatrywać *(Fr. W. Foerster).*

Anioły, które nie chcą służyć Bogu, lecz prowadzą politykę na własną rękę, mogą narobić więcej szkody niż wszystkie szatany razem wzięte *(Fr. W. Foerster).*

Są ludzie o silnej naturze a słabym charakterze. Tych, gdy zapytasz: „Quo vadis?" — odpowiedzą: „To zależy..." *(Fr. W. Foerster).*

--o--

Czasem są ludzie lepsi niż ich słowa *(„Orka").*

Szczęście polega na stopniowym przechodzeniu do kłopotów coraz wyższego rzędu *(F. Konerzny).*

Gdy kto nie ma się z czego pysznić, to pyszni się ze swej „świętości" („nie jestem jako ten celnik"). Jest to najgłupszy i najnieznośniejszy rodzaj pychy.

Metodyka i dydaktyka

pracy w związkach

Jeden z konfratrów, gorliwy zresztą duszpasterz a do tego „chłop z wiary", określił mi niedawno swoje „powodzenie" w ten mw. sposób: „Wszystko jeszcze dałoby się jakoś wytrzymać, ale z tymi KaEsYmami i z tą całą Akcją Katolicką... lepiej nie mówić. Cała ta „robota" wydaje mi się ni przypiął ni przyłatał. Rozumiem, i młodzież by się lepsza przydała i apostołowie świeccy, ale ta praca się rwie. Tu zaczniesz, jakie pół roku idzie jako tako, potem nie wiadomo nawet dlaczego, wszystko zaczyna kuleć. Członkowie się opuszczają, zmieniają, nawet przedstawienia się im uprzykrzą, do tego nie wiadomo, co im mówić, jak im mówić, a te przy „naczelnym stoliku" wykreślone „pomoce" pożal się Boże... Szczerze ci mówię, nie mam do tej „społecznej pracy" żadnego przekonania. Ot robi człowiek, ut aliquid fecisse videatur, ale..."

Za autentyczność powyższych słów ręczę. Zdaje mi się zresztą, że mój przyjaciel nie jest pod tym względem w Polsce jakimś „karygodnym" wyjątkiem. Raczej przeciwnie, do wyjątków trzeba zaliczyć takich, którym praca w stowarzyszeniach idzie jak po maśle. Natomiast ogół duchowieństwa parafialnego, obciążonego nie tylko pracą w kościele, ale i w szkole, jęczy pod nakazami czasem jedynie tylko „honorowanej" pracy w stowarzyszeniach, niczym pod jarzmem, o którym mówi Chrystus w Ewangelji. Dlaczego jęczy? Postaram się to w kilku uwagach wyjaśnić.

1. W seminarium uczyliśmy się de arte praedicandi. Gdy chcemy powiedzieć dobre kazanie, wiemy doskonale j a k się do tego zabrać, gdyż nauczono nas t e o r i i głoszenia kazań. Gdy przygotowujemy dzieci do I Spowiedzi czy Komunii św., wiemy doskonale, że tego nie można czynić byle jako, a wiemy dlatego, że znamy o g ó l n e zasady katechetyki. Skoro jednak chodzi o pracę w stowarzyszeniach, o pracę owocną, celową, świadomie przez nas kierowaną, stajemy bezradni w środku drogi albo nawet schodzimy na bezdroża, gdyż o b c a n a m j e s t m e t o d y k a i d y d a k t y k a t a k i e j p r a c y. Po prostu nikt nas tego nigdy nie uczył, to zaś co nam czasem u r y w k a m i podano albo cośmy sobie sami wypraktykowali, daje właśnie takie rezultaty, jakie widzimy.

2. Praca w związkach robotniczych, młodzieżowych, w Akcji katolickiej, a więc w terenach, na które dzisiaj woła każdego kapłana Kościół, wymaga także pewnej

teorii, może nawet więcej, niż nauczanie w szkole: sytuacja społeczna jest tu bowiem inna niż w szkole lub w kościele, zespół słuchaczy odmienny i rekrutuje się inaczej niż na terenie kościoła i szkoły, technika przodownictwa czy kierownictwa musi zatem być odmienna, zebrani nie tylko słuchają względnie się pytają, ale chcieliby także — i oby jak najwięcej — sami coś powiedzieć, podyskutować, zachowanie się zatem duszpasterza czy asystenta kościelnego musi tu być inne niż w innych sytuacjach, gdzie te — powiedzmy „objawy społeczne" — nie zachodzą. Tych wszystkich rzeczy trzeba się więc w jakiś sposób nauczyć, czyli zapoznać się z teorią pracy w stowarzyszeniach, jeśli nie chcemy chodzić po omacku i narażać się na rychłe a niebezpieczne zniechęcenie.

3. Oczywiście byłoby najlepsze rozwiązanie sprawy, gdyby nas do pracy w związkach przygotowano już w seminarium, kiedy to i na naukę systematyczną czas i człowiek jeszcze młody pouczenia chętnie przyjmuje. Ponieważ jednak to się nie stało, więc pozostają nam obecnie tylko dwie możliwości: albo kursy dokształcające, o efektach zresztą dość wątpliwych, albo samokształcenie.

4. Teoria pracy w związkach nie jest napewno ani więcej skomplikowana ani trudniejsza, niż np. teoria katechetyczna. Jest ona tylko odmienną. I dlatego trzeba się z nią choć w najgrubszych zarysach zapoznać. Wielką przysługę w tym samokształceniu może oddać książka *dra Andrzeja Niesiołowskiego,* która w tych dniach ukaże się na półkach księgarskich, pt. *„Koła Oświatowo-Wychowawcze,* zadania, teoria, wskazania praktyczne" (nakł. św. Wojciecha, str. 476, Poznań 1939). Autor, znany działacz społeczny, o wykształceniu filozoficznym, pedagogicznym i socjologicznym, zebrał w tej książce mnóstwo wskazówek praktycznych, opartych na doświadczeniu własnym i cudzym, usystematyzował je w pewien zarys teorii, i wzmocnił wydatnie podaniem bogatej literatury tego zagadnienia, rozproszonej po różnych fachowych czasopismach i wydawnictwach. Takie problemy jak ogólny pogląd na dzisiejszą pracę wychowawczo-oświatową, systemy pracy w stowarzyszeniach, przede wszystkim zaś urabianie w masówkach elity — są w książce dra Niesiołowskiego znakomicie i praktycznie przedstawione.

5. Jakkolwiek kazania i homilie „dla wszystkich" — oby jak najlepsze — niczym i nigdy nie dadzą się zastąpić, jakkolwiek praca ściśle duszpasterska jest i będzie zawsze naszym najpierwszym obowiązkiem, musimy pamiętać, że Kościół nigdy nie uważał tej „ogólnej" pracy za jedynie wystarczającą. Od ewangelij i listów do Rzymian, Greków itd. od apologij i szkół katechumenackich począwszy, a na dzisiejszych instytutach wiedzy religijnej skończywszy, zawsze widzimy w dziejach Kościoła obok pracy dla wszystkich, także i pracę dla poszczególnych warstw, stanów czy kategoryj. Pamiętać jednak musimy, że prace te mają odmienną metodykę i odmienną dydaktykę.

Nowa Góra, *Ks. Fr. Mirek.*

Szkic kazania na koniec Roku

Błogosławiony, który ufa w Panu, i będzie Pan ufaniem jego. Jerem. 17, 7.

Oto mija rok. Od północy zacznie się nowy. Ten nie wróci już nigdy. Jak fale rzek wpadają w ocean, tak ten rok wpadnie w głębię przeszłości. Ale czy zupełnie zginie? O nie! — zapisany ze wszystkimi szczegółami w księdze Bożej. I to co się stało w świecie, i każdy czyn, czy myśl nawet pojedynczego człowieka. Więc i to, cośmy my przeżyli i jakimiśmy w tym roku byli. Może z łaski Bożej żyliśmy uczciwie i po bożemu, to słuszny powód mamy do radości i złożenia dzięki Bogu przy końcowym obrachunku tegorocznym. A może wiele uchybień i przewin wobec Boga i bliźnich wyrzuca nam sumienie, to byłaby chwila odpowiednia zastanowienia się, przeproszenia najszczerszego Pana i Stwórcy naszego i odpowiednich postanowień poprawy i nowego zbożnego programu życia na przyszłość. Przecież świadomie w złem trwać nie można. A zatem i Te Deum i Przed oczy Twoje Panie winy nasze składamy według zwyczaju kościelnego. Zanim jednak to uczynimy, przeglądnijmy bilans naszych spraw i przeżyć przeszłorocznych, rozumie się przede wszystkim duchowych, boć te są ważniejsze, a może mniej zdajemy sobie z nich sprawę 1) ile z nich było dodatnich, ile ujemnych, 2) żeby w pierwszych się utwierdzić i nadal je podtrzymywać, a drugich koniecznie zaprzestać czy się wyzbyć. Uczyńmy to z miłości dla Boga i dusz naszych stosownie do wyrażenia Proroka, by Bóg był nam miłościwy. O przyczynę za nami do Pana prośmy Królowę i Matkę naszą Maryję. Zdrowaś Maryjo.

I.

Czegośmy to w tym roku nie przeżyli! Nie mało było takich wypadków, jakich bylibyśmy nie przypuszczali. Ile zmian w koncercie państw, w pociągnięciach sterników narodów! Jakie zmiany duchowe i moralne w umysłach ludzkich, a objawy tego wskazują, że na lepsze. Przede wszystkim zwrot ku wierze — mocna pozycja Kościoła św., autorytet zwierzchniczej władzy duchowej — i wielkie pragnienie jedności, zgody i pokoju — i to szczególniej u nas, w naszej Polsce. Nadspodziewane i to pokojowe przyłączenie zagrabionej części kraju i poszerzenie choć nieznaczne granic i znośne stosunki z sąsiadami. Ile tego dobrego... A czy to samo przyszło. Niemądry by był, kto by tak myślał. Ponad losami narodów jest kierująca ręka Opatrzności Wszechmocnego Władcy świata. Im więcej kto ufa Panu, tym więcej Pan jest ufaniem jego. Bóg sam przychodzi zwracającym się do Niego z pomocą i błogosławi ich poczynaniom. Polska katolicka coraz więcej zwraca się do Boga, więc i Bóg widocznie jej synom i dzieciom, jej sprawom i zamiarom dopomaga. Patrzymy na to omal własnymi oczyma. Ale czy my sami tak we wszystkim zwracamy się do Boga? Czy tak się na wolę Jego oglądamy? Czy prawa Jego święte zawsze są nieprzekraczalnymi prawami naszymi? A przecież to jedynie rozumne — i tak być musi! My musimy ufać Panu, by On był ufaniem naszym. Bez Boga czy wbrew Niemu nikt daleko nie zajdzie. Mogą mylić pozory, że wojujący z Bogiem do czasu w zaślepieniu wygrażają nawet niebu, ale nagle rozbijają się o skałę

i krzyż, a Chrystus i Kościół triumfuje. O, my nie chodźmy ich śladem. My, a z nami Polska cała niech będzie Królestwem Boga i Maryi na zawsze. Tylko to, co w Bogu poczęte i z Bogiem dźwignięte i ustalone może liczyć na trwałość. Nadal więc budujmy Polskę z Bogiem. O tu jeszcze wiele jest do zrobienia — i do naprawy i utrwalenia. Usuńmy jeszcze z tego życia liberalizm duchowy, brak konsekwencji i odwagi. Usuńmy to, co nie nasze, nie katolickie, ale wszczepione zbrodniczo przez obcych nam duchem i moralnością. Bądźmy katolikami nie na pół, ani na pokaz, ale całą duszą, w każdym czynie i na każdym kroku. Wszyscy katolicy w Akcji katolickiej dla czynów i życia katolickiego!

II.

Dlatego trwajmy w naszej tradycyjnej polskiej popobożności — nie w owej tylko ze zwyczaju, powierzchownej — ale owej szczerej wobec Boga i sumienia. Modlitwy nasze czy w domu czy w Kościele niech będą naprawdę modlitwami. Uczęszczajmy na nabożeństwa zwłaszcza obowiązkowe wiernie. Słuchajmy kierowników dusz i otaczajmy życzliwością swoich duszpasterzy. Bądźmy sprawiedliwi i pomocni dla drugich, zwłaszcza potrzebujących. W domach i rodzinach, przy pracy i zabawie niech panuje miłość i zgoda. Niech ustaną przekleństwa i złorzeczenia, kłótnie i wyzwiska, a zwłaszcza straszliwe i obrzydliwe nałogi pijaństwa i wszelkiej rozpusty. Bądźmy narodem moralnym, karnym i pracowitym. Mamy po temu tyle danych, byśmy byli wzorem i przykładem innym. Istnieją nawet takie przepowiednie, oby się spełniły. Obyśmy się jeszcze pozbyli jak najprędzej wszelkich elementów rozkładczych, a prawo Boże i mądre a sprawiedliwe prawa państwowe uczyniły Polskę na wskroś katolicką a tym samym zwartą duchowo i potężną. Nakazy Boże, rozum i doświadczenie niech nam wskazują gdzie i w czym racja stanu i wielka przyszłość Polski, a nasze osobiste szczęście i doczesne a przede wszystkim wieczne. Oby nadchodzący rok zrealizował jeszcze więcej te pragnienia nasze przy błogosławieństwie Bożym. Amen. *X. W.*

Wolna Irlandia

Irlandczyk z natury swej jest już głęboko religijny, historia walk z protestancką Anglią wyrobiła w nim jeszcze wielkie przywiązanie do katolicyzmu.

Irlandczyk z natury swej jest też mało praktyczny, nie dbający o dobra materialne — historia walk z Anglią, skierowując myśl i wolę na jeden wielki cel, jeszcze w nim tę lekkomyślność w sprawach życia codziennego — spotęgowała.

Ciekawą jest rzeczą, jak te dwie cechy (religijność i brak zmysłu realnego) kształtują dzisiejsze życie wolnej Irlandii. Odpowiedź na to znajdujemy w artykule czasopisma „Dossiers de l'Action populaire", którego wywody tu streścimy:

Irlandczyk nie zna innego światopoglądu jak katolicyzm. Wszelkie zagadnienia, jakiekolwiek by one były, są traktowane przede wszystkim ze stanowiska religijnego. Kler jest w Irlanii niezwykle liczny. Razem z zakonnikami liczy on 18.416 osób, a więc więcej niż personał irlandzkich kolei, niż ilość funkcjonariuszy irlandzkich poczt, irlandzkiego nauczycielstwa, a nawet więcej niż cała irlandzka armia. Kler wyciska swe piętno na całym publicznym życiu Irlandii. Księży spotyka się wszędzie i wszędzie są uznawani i szanowani. Ich pobożność, kultura i cnotliwość przez nikogo nie są poddawane w wątpliwość i ogólnie je się im przyznaje. Kler nie jest opłacany przez państwo, wskutek czego jest niezależny. Środków do życia udzielają duchownym dobrowolnie wierni i to w dostatecznej mierze, ponieważ wiedzą, że kapłani z ludem żyją i czują, a w narodowej walce o niepodległość oni byli właściwymi wychowawcami i kierownikami ludu. Irlandzki proboszcz ma przeciętnie dochodu rocznie od 600 do 700 funtów szterlingów. Religia jest

Królestwo Boże w duszy artysty

Niedawno przypomniała się szerszemu ogółowi przepiękna postać Brata Alberta, któremu rząd polski za jego niezmordowaną, pełną poświęceń działalność humanitarną przyznał pośmiertne odznaczenie.

Brat Albert (jak wiemy, przed wstąpieniem do zakonu Adam Chmielowski) był zrazu artystą-malarzem, zanim szlachetna żądza heroizmu i ofiary nie pociągnęła go ku uczestnictwu w powstaniu 63 r. i następnie ku służeniu maluczkim, najuboższym.

Zastanawia może niejednego, jak artysta, któremu świat śpiewał wszelkim dźwiękiem, śmiał się wszelką barwą i wszelkim urokiem, mógł przebyć taką drogę, zaiste ciernistą, przez wyzucie się wszystkiego osobistego pragnienia i blasku.

Zwłaszcza ludzie, nie znający tajników życia wewnętrznego, nie mogą pojąć tego odwrócenia się od widzialnego i dotykalnego świata piękna, które Adam Chmielowski musiał przecie jako artysta ze spotęgowaną wrażliwością odczuwać.

A jednak — te pozorne sprzeczności to tylko złudzenie. Artysta bowiem, z mocy swej nadmiernej wrażliwości na piękno i tęsknoty za jego Absolutem, zbliża się do wytworzenia w sobie życia wewnętrznego więcej, niż ktokolwiek, pracujący w innej dziedzinie. Jego sposób odczuwania jest oderwany od spraw codziennego życia, jego radości są tajne i nie dla wszystkich zrozumiałe. Zwłaszcza niepojęte dla typowych materialistów, którzy na korzyści doraźne mierzą wszelki swój wysiłek i pracę.

Dusza prawdziwego artysty jest zawsze bliska mistycyzmowi.

Znakomity uczony dr Alexis Carrel, autor rewelacyjnego dzieła pt.: „Człowiek, istota nieznana", lekarz i filozof, tak mówi w rozdziale, poświęconym czynnościom umysłowym człowieka: „Zmysł piękna prowadzi do aktywności mistycznej. Piękno, którego szuka mistyk, jest bogatsze i jeszcze trudniejsze do określenia, niż piękno artysty. Nie da się wyrazić w żadnym języku. Objawia się niewielu ludziom. Wymaga wznoszenia się ducha do Istoty, która jest źródłem wszystkiego, do Władcy, do ogniska sił". Mistyka styka się blisko z twórczością artystyczną. Tak, jak mistyk, musi artysta posiadać dar wewnętrznego widzenia, intuicję, która u obydwu jest wynikiem niezwykłego napięcia życia wewnętrznego, rodzajem ekstazy.

Któż to bowiem są artyści, szczerzy artyści? Na świat przynoszą z sobą tęsknotę nieokreśloną za obrazem Piękna, którego tu poszukują przez całe życie. Widzą je w głębi dusz zmysłami wewnętrznymi i ujawniają za pomocą słowa, tonu, barwy, kształtu. Pracują piórem, pendzlem, dłutem. Ale właściwie pracują, myślą, sercem. Ukazują świat piękniejszym, powodują rozniesienie dusz ku uczuciom wzniosłości, zachwytu. W trudzie nieustającym zmagają się z oporem materiału fizycznego i z oporem zimnych dusz swego otoczenia. Ich dzień powszedni opła-

w Irlandii pełną (integrale), przejawia się we wszystkich zjawiskach życiowych. W Irlandii prawie że nie ma przestępstw, kradzieży, rabunków. Na Mszę św. wszyscy uczęszczają, liczba komunikujących bardzo wysoka. Pobożność ludu wolna od przesądów, prosta, naturalna.

Lecz dziwna rzecz: ten katolicyzm tak powszechny i wypróbowany — nie ma charakteru społecznego. To masa jednostek religijnych, a nie zbiorowość zorganizowana ku apostolstwu. Współdziałania świeckich w pracach Kościoła prawie nie widać; wszystkim, co ma związek z religią, kierują kapłani. Hasło uchrześcijanienia świata nie ma dla Irlandczyka żadnego znaczenia, gdyż dokoła niego i tak przecież wszyscy są chrześcijaninami. To, że można sumę jednostek religijnych przemienić w społeczność religijną jest dla niego rzeczą niezrozumiałą. Nie rozumieją też, że można a nawet trzeba, i sprawy ziemskie przepoić duchem chrystianizmu. Każdy Irlandczyk jest głęboko wierzący i osobiście religijny. Fanatycznie katolicki. Dba o swoje zbawienie i żyje według wskazówek Kościoła. Ziemię uważa za poczekalnię — życie będzie dopiero tam. Nie chce więc doczesności (handlu, przemysłu, nauki, sztuki) przetwarzać na wartości wyższe, uchrześcijaniać je.

Taka postawa duchowa mści się na warunkach życia gospodarczego i społecznego. Mało jest krajów, w których liczba urodzin byłaby tak wysoka jak w Irlandii, gdzie życie małżeńskie jest naprawdę chrześcijańskie, ale też i mało jest krajów, gdzie by tak mało troszczono się o rozwój dziecka duchowy i fizyczny. Warunki życia często urągają higienie, bezrobocie i nędza grasują. Nie umieją i nie chcą wykorzystać naturalnych warunków, by podnieść się na wyższy poziom kulturalny i gospodarczy. Gdy Irlandczykowi źle, to emigruje, albo strajkuje. Strajkować potrafi miesiącami całymi, spokojnie, bez awantur i nadużyć.

Nad przemianą psychiki irlandzkiej pracuje rząd de Valery. Chce on katolicyzm irlandzki uczynić katolicyzmem społecznym. Oświadczył więc de Valera w dzień św. Patryka, patrona Irlandii: „Jeżeli istnieje gdzieś kraj, na którym możnaby oprzeć nadzieje pełnego wcielenia w życie zasad chrześcijańskich, to krajem tym jest Irlandia. Wszystkie nasze usiłowania muszą ku temu zmierzać, by wszelkie urządzenia życia zbiorowego i publicznego przepoić duchem społecznej sprawiedliwości i społecznej miłości".

Ks. Zabroniak.

---

ta znój — ich gościem nazbyt częstym — niedostatek. Ich celem — ideał doskonałości, więc cel niedościgniony. Ich szczęściem — chwila ekstazy twórczej, jaką Bóg ich dusze rozświetla. Ich nagrodą — zachwyt bliźnich, których niebiańską melodią pośród szarych dni krzepią i — wspomnienie potomnych... Nie posiadać nic — krom nadziei królestwa duchowego, które się w trudzie i walce zdobywa — rzecz to swoja i zwyczajna u artysty. Zna on wzloty i depresje. Dusza jego kołysze się niejako między niebem a ziemią. Czuje czasem znużenie i ciężkość swej przyrodzonej natury. Cierpi — ale z drogi nie zawraca... Każdy prawdziwy artysta czuje, że sztuka jest — ofiarą. Ofiarą ciągłą swych sił, swego życia, swych możliwości, dla jednego wielkiego umiłowania.

Na koniec — nadchodzi niejednokrotnie moment w duszy artysty, kiedy, mimo wszystko, choć pracuje dla Piękna, choć czaruje bliźnich swą sztuką, przemieniając przeciętnych zjadaczy chleba w aniołów subtelniejszego odczucia dzieł Boga — poczyna mu i to nie wystarczać. Pokora wewnętrzna szepce: „Sługą niepożytecznym jestem".

Wówczas — jak właśnie Brat Albert — rzucają i sztukę na ofiarę, a życie własne uważają za tworzywo, z którego, przy Łasce Bożej, wznoszą posąg-symbol miłości, bowiem oddają je całkowicie w służbę maluczkim, dla wypełnienia wezwania Tego, który jest Absolutem dobra i piękna. *Maria G. H.*

Katolickość

dwóch nagrodzonych powieści

Na jubileuszowym konkursie Księgarni św. Wojciecha, 1938 — zamiast nagrody pierwszej, drugiej i trzeciej — przyznano dwie równoznaczne nagrody pierwsze powieściom „Droga do Daugiel" Z. Bohdanowiczowej oraz „Michał" J. Znanieckiego. Nie wdając się w czysto literacką ocenę wymienionych utworów, pozwolę sobie uczynić tu pewne spostrzeżenie, które nasunie się każdemu uświadomionemu katolikowi.

Spodziewać się było można, że wielki jubileuszowy konkurs katolickiej księgarni da nam do rąk powieść wzorową, bez zarzutu pod względem ideowym i artystycznym, zdecydowanie katolicką, którą się przeczyta z satysfakcją i drugiemu poleci. Czytajmy najpierw „Drogę do Daugiel". Trudno jej odmówić wielkich walorów literackich; żywość, obrazowość, plastyka wyrażeń, nastrój dramatyczny, postacie żywe, wyraziste, po mistrzowsku rzeźbione, konsekwentne; świetna charakterystyka środowiska, idea przewodnia prawdziwa. Mimo to książkę tę zamyka się z pewnym żalem. W „Drodze do Daugiel" jest dużo religii, a przecież tak mało katolicyzmu! Jest krzyż, jest Chrystus, są kościoły, odpusty, są ludzie wierzący, są Święci — nie ma prawdziwego katolika! Bo któż? Czy Szołna — twardy, nieprzejednany, bez serca? Może Szołnowa, lub Waruśka — bez żadnej kultury religijnej, ulegające tylko zewnętrznemu urokowi obrzędów? Czy Sakowiczowa hipokrytka? Ów zacny stary szlachcic-żebrak — to dziwak. Katolicyzm nie jest religią dziwaków! Katarzyna — niby zbożna pokutnica — jest znachorką. Wprawdzie św. Jan Chrzciciel, ten z leśnej kapliczki, porąbany niedawno siekierą w uniesieniu szału przez Szołnę — we śnie czy objawieniu tłumaczy, że przyczyną tych nieszczęść rodzinnych jest Szołny pycha, nieczułość, nienawiść. Jakżeby to jednak całkiem inaczej wyglądało, gdyby nie Święty z nieba, ale ziemski, żyjący — światłem chrześcijańskiej cnoty rozpraszał te cienie i mroki nienawiści, przekleństwa, zagłady. W „Drodze do Daugiel" katolicyzmu nie ma, chociaż było nań miejsce.

Druga powieść o wiele gorsze czyni wrażenie. Cała akcja skupia się około głównej osoby, Michała. Mamy go ciągle na oczach. Od początku powieści na 400 przeszło stronicach Michał przedstawiony jako niezłomny zdobywca. Czego? Zdobywca kobiet. On nie zna oporu! Jedna mu weszła w drogę, trudna do zdobycia. — Widać szlachetna — Irena. Ta stała się przedmiotem jego marzeń i — bynajmniej nie miłości, lecz niskiej żądzy. Komu by się nie znudziły te ciągłe zawracania — w myślach i słowach — niesympatycznego, przeżytego kawalera do dziewczyny? owe stokroć powtarzane uwielbienia z rozmaitych stron „Irena, to piękna dziewczyna"? Te szczegółowe opisy powszedniego życia, jedzenia, spijania win i likierów rozmaitego gatunku i upijania się! Kogo nie zrazi to oglądanie siebie w lustrach, owe ciągłe opisy i podziwy powierzchowności, te aluzje o kipiącej we-

wnątrz i ujawniającej się na zewnątrz niskiej żądzy człowieka! Przesadny kult ciała, naturalizm rażący, brzydki!

Lecz w życiu Michała następuje przełom, nawrócenie, któremu poświęcone ostatnie kilkadziesiąt stronic. W katastrofie automobilowej połamał kości, rozbił głowę. Leży w szpitalu, walczy ze śmiercią, oczy zabandażowane... Nie wiadomo, czy przejrzy... „Michał zmienił się ogromnie". Inny człowiek! boć, proszę, „zmiana ta, owo wysubtelnienie, ów odcień nieśmiałości narzucała się od razu patrzącemu, nie jako wynik stanu, w którym się Michał znajdował, ale jako skutek obecności Ireny... Michał w napadach silnej maligny uspokajał się i zasypiał po dotknięciu dłoni dziewczyny". Oto cała przemiana i jej „najgłębsza" racja! Zresztą, nie tylko obecnością swą Irena czyniła z Michała nowego człowieka, herosa. Lektura zrobiła swoje: czytała mu „Srebrne doliny" Morlane'ą. I oto do jakiej doskonałości wewnętrznej dochodzi Michał! Pod koniec swego pobytu w szpitalu w marzenia jego zaplątało się kilka mętnych, niewyraźnych myśli religijnych — coś na temat boskiej sprawiedliwości, jakieś mgliste przeczucie czegoś poza grobem.

Czego się właściwie uczyć z „Michała"? Utrwalać się chyba we freudowskich poglądach nie tyle na znaczenie podświadomości, jak raczej na — problem pansesksualizmu! Michał wcale nie zapowiada się dobrze. Samolubem był i będzie. Ta nowa szlachetniejsza miłość — bardzo płytka, słaba, bez fundamentu. Gdyby tak zamiast Morlane'a autor kazał Irenie przeczytać ustęp z Ewangelij lub z listów św. Pawła, wierzylibyśmy w początek duchowego odrodzenia Michała. Taką powieść, jak jest, mógł napisać zarówno luteranin, żyd, buddysta. Dobra do „Roju"!

Jak trudno do literatury pięknej wprowadzić Ewangelię, a przecież światło Boże nie sprzeciwia się pięknu! — Konkurs nie odpowiedział oczekiwaniom, nie dał nam powieści katolickiej. Czy doprawdy między nadesłanymi rękopisami nie było nic lepszego? A jeżeli nie było, czy omawiane powieści zasłużyły na pierwsze, równoznaczne nagrody? *St. W.*

Z listów do Redakcji

Grzechy dziecięce.

W artykule pod powyższym tytułem w nrze 48 G. K. zaznaczył jego Autor X. J. Pochroń, że między podanymi przeze mnie teoretycznymi wskazaniami co do ciężkości grzechów dziecięcych, dotyczących VI i IX przykazania, a praktycznym przeprowadzeniem tych wskazań w podręczniku szkolnym na II klasę szkół powszechnych pt. „W Jezusowej szkole" widać znaczny rozdźwięk. Dla wyjaśnienia tego zaznaczam, że podręcznik ten został napisany na życzenie wielu kapłanów, pracujących na kresach wschodnich, dla szkół, do których kapłan przyjeżdża rzadko: raz, dwa razy miesięcznie. Z tego powodu, chociaż jako podstawę przy jego opracowaniu wziąłem program dla klasy II, to jednak uwzględniłem w książce materiał także dla dziatwy starszej, aby po opuszczeniu szkoły mogła ona korzystać z nauk katechetycznych w kościele.

X. Zygmunt Bielawski.

Jeszcze w sprawie kwestarzy.

Niejednokrotnie na łamach G. K. poruszana była sprawa kwesty i kwestarzy. Myślę, że koniecznym jest jakieś unormowanie tych spraw, gdyż to, co się dzieje, przechodzi wszelkie pojęcie. Mam parafię biedną, bardzo rozległą; od 15 maja do 15 września br. zjawiło się na terenie parafii 39 kwestarzy i kwestarek, w tym 32 partie po dwie osoby i siedm pojedynczych.

Wszyscy oczywista zgłosili się na probostwo z prośbą o mieszkanie i utrzymanie. Jednego dnia zgłosiły się tylko cztery partie, dwie z tej samej parafii kwestujące równocześnie.

Przeciętnie zatrzymywali się poszczególni kwestarze po cztery dni; policzywszy jednodniówki w stosunku rocznym wypada utrzymanie jednej osoby przez 284 dni w ciągu roku; każdy ponadto skwapliwie podsuwa książkę z prośbą o datek jako dodatkowa dopłata do utrzymania i mieszkania. Czyż stać na to którego księdza?

Jeżeli się odmówi, ile gadania, narzekania na niegościnność itp. Czas najwyższy unormować tę sprawę w sposób kategoryczny. — Bez względu na to, co kto powie czy pomyśli, umieściłem u siebie napis: Kwestarzy nie przyjmuję. *X. I.*

Godne uwagi.

W oparciu o zasłużoną Księgarnię św. Wojciecha powstał w Wilnie Katolicki Fundusz Wydawniczy. Cel, który przyświeca tej wielce zasłużonej inicjatywie, to szerzenie dobrej, katolickiej książki najwybitniejszych autorów na warunkach dostępnych dla każdego inteligenta. Dwuzłotowa miesięczna składka, płacona przez kilka lat, daje w sumie bardzo pokaźną ilość naprawdę wartościowych książek.

Godne to jest poparcia z tego względu, że im więcej będzie członków, tym książka będzie tańsza i więcej jej będzie się rozchodziło.

Niech w tym miesiącu propagandy książki w kraju każdy się dowie o tym dziele. Niech jak najwięcej księży i świeckich korzysta z usług tej instytucji, jużto przesyłając niewielką składkę, jużteż wpłacając całość za rok ubiegły lub przyszły, ażeby na gwiazdkę sprawić komuś radość, a jednocześnie wesprzeć szczerze katolickie dzieło.

Pamiętajmy o tym sami i zachęcajmy do tego wszystkich, a w szczególności biblioteki, czytelnie, organizacje, aby stale korzystały z cennych usług instytucji.

Adres jej: Wilno, Dominikańska 4. P.K.O. 700.640. Pod tym też adresem można się zwracać o druki, zaznajamiające bliżej z celem i charakterem dzieła.

Członkostwo K. F. W. to dobry interes — tak by to reklamowali amerykanie. Faktycznie jest to dobry interes, ponieważ członkowie korzystają z odsetek Funduszu i mają na książkach zniżkę, jakiej prywatnie nikomu się nie udziela. I dlatego za 24 zł. rocznej prenumeraty otrzymują książek za 50 zł. i to pierwszorzędnej wartości.

Poznań. *X. M. P.*

Przegląd prasy

Wśród greko-katolików. W ostatnim „Wistnyk'u Stanisławiwśkoi Eparchii" ks. biskup Chomyszyn zamieścił szereg bardzo charakterystycznych rozporządzeń, z których podajemy kilka dla przykładu (w wyjątkach):

„...Dowiaduję się, że niektórzy kapłani nawet nie starają się o to, aby nieustannie świeciła się lampka przed Najśw. Sakramentem... Przeto nakazuję pod surową odpowiedzialnością i pod grzechem ciężkim, aby każdy duszpasterz dbał o to i czuwał nad tym, by przed Najśw. Sakramentem paliła się lampka w dzień i w nocy..."

„Doszło do wiadomości Biskupiego Ordynariatu, że niektórzy kapłani w Liturgii (Bohosłużennju) zamiast

wspominać Cerkiew, wspominają ukraiński naród... Ze względu na powyższe zarządza się pod kanonicznym posłuchem: 1) nie wolno w odnośnych miejscach Liturgii wspominać ukraińskiego narodu, a natomiast ma się wspominać imię Ojca św., rzymskiego Papieża, jako Głowy Kościoła (Cerkwy) i Namiestnika Chrystusowego... 2) Za swój naród trzeba się modlić, ale nie z lekceważeniem rubryk i samej Cerkwi. Dlatego, aby kto nie myślał, że jestem przeciwny modłom za ukraiński naród, nakazuję także pod kanonicznym posłuchem, by każdy kapłan odtąd stale co dnia odmawiał jeden psalm pokutny, zaczynając pierwszy psalm w poniedziałek, drugi we wtorek itd., tak, aby w ciągu tygodnia odmówić siedem psalmów pokutnych w intencji: aby ukraiński naród oświecił się światłem nadprzyrodzonej wiary; aby przejął się duchem, przywiązaniem i miłością do św. katol. Cerkwi; aby poznał grzechy i zniewagi wyrządzone Chrystusowi Zbawcy i Jego Cerkwi; aby przebłagać Jezusa Chrystusa za grzechy i zniewagi; aby Jezus Chrystus ulitował się nad ukraińskim narodem".

„Nywa" — organ wydawany dla kapłanów przez „Teologiczne (Bohosłowskie) Naukowe Towarzystwo" — zamieściła artykuł, w którym redakcja złośliwie i tendencyjnie osądziła moje rozporządzenia... kończąc zapytaniem: „Czy pod sztandarem Chrystusa, czy antychrysta?" — jak gdybym ja moimi rozporządzeniami zmierzał pod sztandar antychrysta... Przeto pod kanonicznym posłuchem zakazuję prenumerować „Nywę" tak bezpośrednio, jak i pośrednio, jakoteż czytać ją..."

•

Przeciw pornografii. „Trybuna literatów i artystów" (Kraków) zwróciła się z listem otwartym do p. Premiera w sprawie oczyszczenia rynku wydawniczego z wydawnictw niemoralnych i gorszących. W „Liście" tym czytamy:

„Rynek wydawniczy w Polsce jest w ohydny sposób zachwaszczony, rozmnożyło się u nas olbrzymie mrowie przeważnie anonimowych „geszeftów", trudniących się wydawaniem obrzydliwych powieścideł o posmaku kryminalno-pornograficznym. Wystarczy podejść do pierwszego z brzegu kiosku gazetowego, wystarczy przyjrzeć się rodzajowi sprzedawanej w nim „lektury", aby przekonać się, że periculum jest naprawdę in mora. A jak masowo one się rozchodzą!... Spełni Jego Ekscelencja czyn naprawdę wielki, jeśli oczyści tę „stajnię Augiasza" — wydając stanowczy zakaz drukowania i kolportowania owych zeszytowych potworności, bo owe wydawnictwa nie tylko są jedną z najważniejszych przyczyn kryzysu czytelnictwa w Polsce, jako niebezpieczny konkurent uczciwej, dobrej lektury, ale przede wszystkim niszczą i rujnują zdrowe podstawy moralne i kulturalne naszego robotnika i młodzieży, która w pierwszym rzędzie jest ich najgłówniejszym odbiorcą... Naprawdę, najwyższy już czas, aby ostrym mieczem ustawy uciąć łeb tej hydrze, żerującej na polskiej kulturze!"

„A jeśli już mowa o wrogach literatury, o tych prawdziwych zmorach duszących jej rozwój, to pozwoli Jego Ekscelencja, że w tym liście do Niego skierowanym poruszę jeszcze jedną bolączkę, a mianowicie sprawę jakości i rodzaju powieści drukowanych w odcinkach powieściowych naszej prasy. Przeglądając nasze dzienniki, stwierdzić można i to przy dużej dozie tolerancji, że zaledwie czterwy do pięciu z ukazujących się w nich powieści legitymują swą wartością prawo do druku. Reszta, to albo tania sensacja najczęściej zagranicznej marki i do tego niechlujnie, żargonowo, tłumaczona, lub, co gorzej — sprytnie przemycana pornografia krajowego wyrobu różnych anonimowych „autorów" — oczywiście równie niechlujnie i żargonowo napisana; to zaś, na co pozwalają sobie wydawcy niektórych pism zakrawa nie tylko na kpiny z czytelnika, który nie zawsze zdaje sobie sprawę z wartości lektury znalezionej w dzienniku, ale wprost prosi się o ingerencję prokuratorską z artykułów o szerzeniu pornografii, sianiu zgorszenia publicznego i demoralizowaniu społeczeństwa".

Sprawy religijne

60 ROCZNICA ŚWIĘCEŃ KAPŁAŃSKICH OJCA ŚW. W dniu 20 bm. Ojciec św. Pius XI rozpoczął 60-ty rok swojej działalności kapłańskiej. W dniu bowiem 20 grudnia 1879 r. jako 20-letni alumn Kolegium Lombardzkiego w Rzymie, Achilles Ratti otrzymał w bazylice św. Jana na Lateranie święcenia kapłańskie z rąk kardynała La Valetta. — W uroczystym dniu jubileuszu cały Kościół Chrystusowy, a wraz z nim i katolicka Polska, zanosił gorące modły dziękczynne i błagalne o dalszą opiekę Bożą nad Ojcem chrześcijaństwa.

J. E. NUNCJUSZ W MAŁOPOLSCE WSCHODNIEJ. W dniach od 13—15 bm. J. E. Nuncjusz ks. arcyb. Cortesi w towarzystwie ks. prał. dr Pacini'ego gościł w Małopolsce Wschodniej. Pobyt jego przybrał formę pośrednią między złożeniem wizyty arcypasterzom tej ziemi a wizytacją Cerkwi grecko-katolickiej. Na temat celu tej podróży różne krążyły pogłoski w prasie polskiej i ruskiej, zdaje się jednak, iż miała ona charakter czysto informacyjny. Na odjezdnem Dostojny Gość wystosował do prasy lwowskiej pismo, w którym wyraził radość z poznania Lwowa i zachęcał społeczeństwo wszystkich obrządków do uregulowania wzajemnych stosunków na podstawie miłości chrześcijańskiej.

UCHWAŁY ZJAZDU DUSZPASTERZY POLSKICH WE FRANCJI. Na Zjeździe Księży Polskich we Francji uchwalono następujące rezolucje: „Księża polscy z Francji, zebrani na swym Zjeździe w Clamart pod Paryżem, w poczuciu odpowiedzialności za powierzone ich pieczy dusze polskiej rzeszy wychodźczej: 1. zwracają się z apelem do wszystkich rodaków, by pogłębiali swą wiedzę religijną, a do rodziców, by nie zaniedbywali religijnego i narodowego wychowania swych dziatek; 2. zaklinają swych rodaków, by wiernie spełniali swoje obowiązki religijne, zwłaszcza obowiązek uczestniczenia w niedzielnej Mszy św. i przystępowania do Sakramentów świętych; 3. zwracają uwagę wszystkim katolikom na świętość, wielkość i nierozerwalność związku małżeńskiego zawartego w Kościele i przypominają, że wobec Boga i sumienia ma swoją wartość jedynie ślub kościelny i tylko on zasługuje na miano małżeństwa; 4. wzywają rodziców, by, w myśl nauki Kościoła, nie zwlekali z chrztem nowonarodzonych dzieci; 5. zachęcają rodaków do mężnego przeciwstawiania się bezbożnemu komunizmowi i wszelkiej akcji wywrotowej, które, godząc w wielkość Boga i godność człowieka, wyrządzają krzywdę wychodźstwu polskiemu we Francji; 6. przestrzegają Zarządy Towarzystw Katolickich, by czuwały i nie pozwoliły na to, by w ich szeregach znaleźli się członkowie, zaprzedani wrogom religii i rozrywający spójnię między nimi a polskim duchowieństwem; 7. proszą wszystkich rodaków, by popierali polsko-katolickie imprezy naszej emigracji, zwłaszcza Zjazdy Katolickie i wspólne pielgrzymki".

Nadesłano do Redakcji

Ciebie Boga chwalimy. Książka do nabożeństwa liturgicznego. Opracował ks. St. Tworkowski. Wydanie czwarte uzupełnione. Warszawa 1938. Wydawnictwo Księży Jezuitów.

Ks. J. W.: O honor i dobro Polski. Pyzdry 1938. Str. 28.

Autor udowadnia, że przez odpowiednie oszczędności w gospodarce państwowej można z budżetu państwowego przeznaczyć 349,509.650 zł. na zatrudnienie bezrobotnych.

Kalendarz Głosu Karmelu na rok 1939. Kraków, Rakowicka 18.

Kalendar Misionarja na rok 1939. Wydawnictwo OO. Bazylianów w Żółkwi.

O. Wasyl Popadiuk: Prohranyj zakład. Scenicznyj obraz w czotyroch diach. Żółkiew 1938. Wydawnictwo OO. Bazylianów.

Ks. Remigiusz Dąbrowski: Metropolita Antoni Chrapowicki o katolicyzmie i katolikach. Włocławek 1938. Str 32 dużego formatu.

Przedstawiona działalność literacka prawosł. Metropolity († 1936) nad pogłębieniem przepaści pomiędzy schizmą a katolicyzmem.

X. Jan St. Żak: Z moich wspomnień (Włocławek 1909—1915). Księgarnia Powszechna w Włocławku. Str. 33 dużego formatu.

Autor zajmująco opowiada swoje przejścia w czasach niewoli na stanowisku redaktora „Głosu Wiary".

S. Kułakowski: Druga książka do nauki języka rosyjskiego. Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa 1938. Str. 299. Cena zł. 6.10.

W obronie Chrystusa Krola. Dramat religijny w 7 odsłonach na tle powieści Guadelupe ks. W Banghi T. J., scenicznie opracowany przez S. Marię Alicję i ks. P. Turbaka T. J. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy. Kraków (ul. Kopernika 26) Cena 1.50 zł.

Wśród książek

Ks. Dr Witold Klimkiewicz: Wybór nuncjusza Mieczysława Ledóchowskiego na stolicę gnieźnieńską i poznańską w r. 1865. (Rozprawa doktorska). Nakładem autora. Kraków 1938.

Autor przedstawił nam stosunki, w jakich znajdował się Kościół katolicki w Wielkim Księstwie Poznańskim pod zaborem pruskim. Ciężkie położenie Prymasów — zwłaszcza ks. arcyb. Przyłuskiego, którego zwalczał rząd pruski — utrudniało bardzo Stolicy Apostolskiej wyznaczenie odpowiedniego kandydata na stolicę prymasowską, na którego by dał swoje placet i rząd pruski i kapituły: gnieźnieńska i poznańska i sam elekt. Wybór ks. arcyb. Ledóchowskiego to triumf dyplomacji rzymskiej.

Świetnie zilustrował autor posunięcia dyplomatyczne Stolicy Apostolskiej, która otaczając ojcowską opieką Kościół na ziemiach polskich pod zaborem pruskim — dała Polakom na stolicę prymasowską ich rodaka nawet za zgodą rządu pruskiego.

Praca autora, oparta na nieznanych dotąd źródłach, jest cenną zdobyczą na terenie historii Kościoła w Polsce.

X. Pilin.

Ks. Teofil Długosz: Relacje arcybiskupów lwowskich, 1595—1794. Lwów 1937. Nakładem Kurii Metropolitalnej o. łać. we Lwowie.

Jak zaznacza sam autor, lwowskie relacje (wspomniane) znajdują się tylko w Archiwum Kongregacji Sobonowej; nie ma ich zaś ani w Archiwum Kurii Metropol. o. łać. we Lwowie, ani w bibliotekach.

Tym samym, ks. dr Długosz przysłużył się bardzo historii archid. lwowskiej ob. łać., wydając źródła dotąd nieznane, które rzucają ciekawe dla historyka światło na ówczesne stosunki w granicach kresowej diecezji, narażonej na częste napady Tatarów i Turków, którzy wiele parafij łać. tak zniszczyli, że dziś nie istnieją. *X. Pilin.*

Aleksander Medyński: Kościół Matki Boskiej Ostrobramskiej na Łyczakowie. Lwów 1938. Nakładem XX. Salezjanów.

Autor skreślił historię nowego kościoła wotywnego M. B. Ostrobramskiej we Lwowie, od chwili jego powstania aż do złożenia wotów i ślubów w kościele M. B. Ostrobramskiej przez przedstawicieli Lwowa. *X. Pilin.*

O. Bernard od Matki Bożej: Zakon Najśw. Maryi Panny z Góry Karmelu. Tom I wydawnictwa „Bibliotheca Carmelithana" (Kraków, Rakowicka 18). Str. 139.

Mamy przed sobą treściwą historię zakonu OO. Karmelitów Bosych, od samego jej zarania, ze szczególnym uwzględnieniem dziejów tego zakonu w Polsce, oraz podanie w krótkości najbardziej charakterystycznych cech jego reguły, misji, jaką ma do spełnienia i ducha, który go ożywia.

Góra Karmel, na której już za czasów proroków (Eliasza i Elizeusza) istniały zarysy przyszłego zakonu karmelitańskiego, i która stała się na mocy objawienia królestwem dla „synów prorockich", odgrywa w historii zakonu podstawowe znaczenie.

Sprawie tych właśnie momentów „przedhistorycznych" poświęcił autor pierwszy rozdział swego dziełka, — dalsze rozdziały traktują o historycznych początkach zakonu, o jego misji dziejowej, bohaterstwie wysiłków w obronie wiary w czasach średniowiecza, o reformach zaprowadzonych przez św. Teresę i św. Jana od Krzyża, o bujnym rozkwicie zakonu w całym chrześcijańskim świecie a w szczególności na ziemiach polskich, przy czym przepięknie naszkicowane zostały postacie — na ogół mało znane — świątobliwych mężów i niewiast mogących służyć za wzór cnoty po wszystkie czasy.

Cóż jest podstawą i założeniem życia zakonnego w tym dziwnym, prawdziwym mistycyzmem owianym zrzeszeniu dusz?

„Modlitwa i pokuta" — znajdujemy odpowiedź (na str. 84) — „bo modlitwa bez umartwienia wydaje się bardzo podejrzana, podobnie jak umartwienie bez modlitwy".

„Każdy też Karmelita zdaje sobie sprawę ze spuścizny duchowej odziedziczonej po swoich świętych poprzednikach, a w szczególności z pozostawionej przez nich nauki modlitwy. Jest ona w Karmelu tak jasno wyłożona, że wszyscy wierni mogą się jej konkretnie nauczyć" (str. 119).

A jednak... „istotą ducha karmelitańskiego — mimo iż się wywodzi z życia pustelniczego, jest apostolstwo"... (str. 114).

„Jednym z najważniejszych zadań apostolstwa karmelitańskiego jest nauka życia wewnętrznego. Ażeby ono było płodnym, potrzeba ze strony apostolstwa dwu warunków: jego osobiste życie musi jaśnieć i rozsiewać blaski przez nieustanną kontemplację, a nauka udzielana — musi być każdorazowo dostosowana do psychologii danego człowieka, a więc i do ludzi współczesnych" (str. 115).

„...Miłość oświecona wymaga, ażeby zapominając o sobie kaznodzieja zbliżał się ku wiernym, którzy go otaczają i słuchają, dzielił z nimi ich kłopoty, cierpienia i radości. Miłość żąda, ażeby naprawdę był wśród nich, u nich i z nimi, żeby łamał z nimi chleb prawa, który jest chlebem wspólnym"... (str. 121).

Jakżeż to wysokie i szczytne zadanie — czyż może być piękniejszy dla człowieka cel w tym życiu? Zwłaszcza w czasach dzisiejszych, które obok znamienia wysokiego zewnętrznego postępu i kultury noszą na sobie tyle cech prawdziwego barbarzyństwa, wynikającego z na wskroś materialistycznego pojmowania życia i zjawisk jego!

Książeczka — napisana potoczystym, łatwym i pięknym stylem — zasługuje na to, ażeby znalazła się w każdym katolickim domu, który interesuje się przejawami ducha, opartymi na zasadach głębokiego umiłowania Chrystusa i Jego nauki. *Este.*

Franciszek Błotnicki: „Na Podolu biały kamień". Opowieść z ostatnich lat. Lwów 1938. Nakładem Tow. „Biblioteka Religijna" im. X. Arcybiskupa Bilczewskiego, W 8-ce, str. 141. Cena 1.50.

Powieść? — Owszem, jest to powiastka, wcale interesująco napisana, którą się czyta prawie jak by się słuchało w chwili beztroskiej opowiadania kogoś, kto umie gawędzić. Fabuła jest osnuta na tle dość wartkiego życia we wschodniej Małopolsce, przy czym uwypuklone są plastycznie i w określonym nastawieniu prądy i animozje ideologiczne, jakie się tutaj ścierają i o swoje walczą, słuszne czy niesłuszne wytyczne. — Autor nie tai wcale swych sympatyj dla „stronnictwa narodowego", atoli tej odwagi cywilnej stanowczo mu nie można poczytać za złe, gdyż ta jego stronniczość nie dominuje ponad zasadniczym problemem opowiadania (pewnie w części opartego na prawdziwych czyli autentycznych faktach). Rzecz owiana zresztą szczerą troską o rdzenne osadnictwo polskie na kresach i w ogóle o polski t. j. ściśle mówiąc narodowy stan posiadania na rubieżach. Prawa do takiej tendencyjności nigdy, sądzę, autorowi nie można wzbronić, właśnie też i w powieści, jako z reguły tworze artystycznym.

Nie waham się przeto przyznać tej opowiastce miana pożytecznej książki, bo przecież jest w istocie utworem o pewnej wartości. Rynek powieści jest dziś zaśmiecony i przeładowany złą twórczością geszeftciarzy i gdy owo chałupnictwo bezideowe i podłe tandeciarstwo bezzasadne wokół jeno sieje przyziemność nędzną i zepsucie, przyklasnąć nam się godzi jako rzecz dobrą i dla narodowego dobra pożyteczną w domenie tej osiągnięcie takim, jakim ono jest. A to rzecz inna, że wiele jeszcze trzeba nam na punkcie twórczości literackiej osiągnąć.

Opowiastka F. Błotnickiego jest dobrym nabytkiem księgarskim. Powinna tedy książka ta znaleźć się nieodzownie w każdej stowarzyszeniowej bibliotece, w ludowej czytelni, jak też w prywatnym księgozbiorze interesującego się życiem i czytającego z potrzeby i z amatorstwa czynnika milicji Chrystusowej, Akcji katolickiej. *Aleksander Buczko.*

O. Bernard od Matki Bożej, karmelita bosy: Duchowość Brata Alberta. Nakładem Braci Albertynów, Kraków (Tad. Kościuszki 86) 1938. Str. 256.

Doskonałą charakterystykę tej książki zamieścił w Przedmowie prof. Ludwik Skoczylas:

„Nie ujmując zasługi i wartości już wydanych opracowań życia brata Alberta, należy podnieść, że one wszystkie ujmują to życie tylko od strony zewnętrznej. Po przeczytaniu tych wszystkich pozostaje i pogłębia się uczucie jakiejś głębokiej tajemnicy, niedostępnej dla zmysłów ludzkich.

Dzieło O. Bernarda jest próbą rozwiązania tej właśnie tajemnicy. Dzięki tej pracy wiadomą już się staje droga postępu duchowego brata Alberta.

A to jest bardzo wiele".

Carbone Caesar, prof.: Circulus Philosophicus seu obiectionum cumulata collectio iuxta methodum scholasticam. Sex vol. in 8-o. Vol. IV. *Psychologia.* 1938, pag. VIII — 888. (Cena lir. wł. 30). Vol. V. Theodicea. 1938, pag. VIII — 663. (Cena lir. 25). Torino (Italia) Casa Editrice Marietti.

Dzieło naprawdę praktyczne i prawie wyjątkowe w metodzie i wyłożeniu nauki filozoficznej. Pisane dla uczących się, lecz przyda się i profesorom.

Piszter Emerico, dr S. O. Cist.: Crestomathia Bernardina ex operibus s. Bernardis, Abbatis Claravallensis Doctoris Melliflui, collecta et ad systema quoddam theologiae redacta. Editio II, 1938, pag. VIII — 392 (cena 10 lir.). Torino. Casa Editrice Marietti.

W dziełach św. Bernarda zawarte jest takie mnóstwo różnych wiadomości i myśli, iż uprzystępnienie ich tą drogą należy uznać za wielką zasługę.

Janssens-Morandi: Introductio Biblica seu Herme-

neutica Sacra in omnes libros Veteris ac Novi Foederis. Editio XXIX Taurinensis documentis et decretis ultimis ditata novisque curis reformata et aucta. Casa Editrice Marietti. Torino 1938. Str. 430 większej ósemki. Cena 14 lir.

Dzieło tak treścią, jak i układem nadaje się dla alumnów i profesorów. Uwzględnia najnowsze badania i orzeczenia (responsa) Komisji Biblijnej.

Costerus (F., S. J.): Meditationes de universa Historia Dominicae Passionis. Wydanie trzecie uzupełnione. Torino 1938. Str. VII + 292, szesnastka. Cena 4 liry. Casa Editrice Marietti.

Rozmyślania krótkie, dobrze rozłożone, łatwe, praktyczne.

Śpiewy liturgiczne. Kwartalnik nutowy dla chórów kościelnych nr. 4. Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Ks. Siemca 6.

Nr. 4 „Śpiewów liturgicznych przynosi mszę łacińską ku czci św. Andrzeja Boboli, kompozycji ks. A. Chlondowskiego. Msza ma taki układ, że może być śpiewana na 4 lub 3 głosy mieszane (tenor dowolny) lub też na 1 lub 2 głosy równe. Utwór, jako przeznaczony głównie dla chórów prowincjonalnych, jest przystępnie, treściwie i melodyjnie napisany. Ekstensja głosów umiarkowana. Praktyczność mszy powiększa okoliczność, że głosy i towarzyszenie organowe, umieszczone są w jednym i tym samym systemie dwuliniowym (partia wokalna tłustszym drukiem), co bardzo ułatwia PP. Organistom granie i dyrygowanie równocześnie. Partia organowa może być odegrana na fisharmonii.

Cena partykuły 4 zł, w prenumeracie 3 zł łącznie z głosami, przesyłką i rabatem 30 % przy nabyciu dalszych głosów.

Zofia Bohdanowiczowa: Droga do Daugel. Powieść (nagrodzona na jubileuszowym konkursie Druk. i Księgarni św. Wojciecha). Poznań 1938. Str. 297.

Autorka przedstawia życie zaścianka na granicy polsko-litewskiej. Na pierwszy plan wysuwając pierwotność natur ludzkich i nienaturalność stosunków politycznych. Kilka dobrze narysowanych typów. Dużo sentymentu. Piękne opisy przyrody. Styl liryczny. Tendencja chrześcijańska: do Boga się idzie raczej drogą miłości, niż zimnej sprawiedliwości.

Wartość książki podnoszą piękne fotografie krajobrazów Jana Bułhaka. *X. F. B.*

Odpowiedzi Redakcji

Ks. dr Fr. M. w N. G.: Dziękujemy za artykuł; osobiście bardzo serdecznie dziękuję za życzenia. — *O. A. M. w S.:* Recenzja kazań „Miłość Chrystusowa przynagla nas" była już w „G. K.". — *O. K. S. w T.:* Zamieścimy bez skrótów. — *Ks. I. S. w Z.:* Recenzujemy tylko książki świeżo wydane. — *Ks. A. K. w K.:* Pytania z dziedziny prawa i liturgiki daliśmy referentowi. Dyskusja nad artykułem ks. Pochronia jest dopuszczalna. Nr. 48 wysłaliśmy. Skrypty kazań (okolicznościowych) proszę przysłać. — *Ks. A. I. w Brz.:* „O nauczaniu religii" — zamieścimy. Trudno nam za każdym razem listownie odpowiadać, a zwłaszcza ze wielu korespondentów o to prosi. — *Kl. A. P. w P.:* Przemówienie zbyt ogólnikowe, nie może służyć jako wzór lub materiał. — *Ks. J. S.:* Jedną notatkę zamieszczamy, inne wykorzystamy przy sposobności jako materiał.

Komunikaty

W DOMU REKOLEKCYJNYM OO. JEZUITÓW Częstochowa, bł. Kingi 74 odbędą się w najbliższych terminach następujące ćwiczenia duchowne:

2 stycznia 1939 kapłani (3 dni),
24 lutego ziemianie (2 dni),
w marcu kilka seryj dla maturzystów,
5 kwietnia panowie (2 dni).

Prosimy o podanie powyższych terminów do wiadomości zainteresowanych.

Początek każdej serii w dniu oznaczonym o godz. 19.
Dojazd od ul. Lisinieckiej. Dorożka 1.50 zł.
Prosimy o wczesne zgłoszenia.

X. J. Pachucki T. J. Superior domu.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

SZCZURY tępi RATYNA i RATYNINA. Myszy polne tępi MYSZYNA : : : : : : : : : : : : :

Stosowane w całym świecie 5—15

„S E R O V A C“

Sp. z. o. o.

Lwów, Senatorska 5. Tel. 201-07.
Poznań, św. Marcina 4. Tel. 35-26.

Przeprowadza odszczurzenia. — Informacje na żądanie

Magazyn POSCIELI R. DRZAŁA, Chorążczyzny 5 (obok kina „Apolio“) poleca: kołdry, materace, koce, poduszki, bieliznę pościelową, kapy, brokaty itp. po najniższych cenach. 50-54

Zakład fotogr. reprodukcyjny

L. Wieleżyński 3—4

Lwów, Hoffmana 6. — Tel. 227-32

Stanisław WĘDRYCHOWICZ

Lwów **Chorążczyzny 10**

Poleca się Przew. Księżom jako specjalista w ubiorach dla Duchowieństwa oraz przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres kraw. męskiego wchodzące. 3—5

CENY — — — — — — — — — — — PRZYSTĘPNE

Magnificat książeczka do modlenia, opracowana przez Ks. Ant. Cząstkę, zawiera na 320 stronicach formatu 11, 7×8 cm. najkonieczniejsze modlitwy — przeważnie z odpustami i w układzie znanych Świętych — oraz ponad 200 pieśni, w czym 45 samych kolęd. Przy każdej pieśni podano tytuły Śpiewników z melodiami na 1, 2, 3, i 4 głosy, a nadto autora pieśni. Z uwagi na to że wierni najczęściej tylko te grzechy wyznają na spow., które wyczytali w modlitewniku — opracowano b. dokładnie rach. sumienia. Nadto obok wielu nowości w tej dziedzinie dodano dla szk. powszechnej konieczny materiał do zmemoryzowania, a dla kl. 7-mej oryginalnie ujęty, wykład o Mszy św. Modlitewniki te nadają się najbardziej dla szk. średnich, a zamawiać je można wprost u autora (Rzeszów, ul. 3-go Maja, 6 a). Cena zależnie od oprawy po: 0·50, 0·75, 1·30 i 3·40 zł. Przy większych zamówieniach odpowiedni rabat. 2—3

NAJLEPSZE I NAJTAŃSZE MATERIAŁY DAMSKIE I MĘSKIE
poleca Oddział **MODNE TEKSTYLIA** firmy:

JAN WALLACH i Syn Lwów,

PLAC HALICKI 14. Tel. 269-82. 14—50

Materiały dla Wielebn. Duchowieństwa i na mundurki szkolne

Główny Skład: Lwów, Rynek 33. — Tel. 247-16

Obrazy treści religijnej wszelkiego rodzaju maluje Stefania Kaniak art.-malarka, Jarosław — Próchnicka 125. 1—12

RADIO TO RZECZ ZAUFANIA!

Na długie i słotne wieczory jesienno-zimowe zakupisz aparat radiowy najwyższej klasy Medelle 1937-38 **„TELEFUNKEN“** bateryjne i do sieci w znanej i solidnej firmie

BARWIK & BORZEMSKI

LWÓW, KOPERNIKA 18 — TEL. 218-60

gdzie warunki są najkorzystniejsze i obsługa technicznie fachowa. 8—20



Maszyna do pisania

niedoścignionej jakości

Konstrukcja i trwałość wielkiej maszyny. 12 odbitek przez kalkę, idealnie lekkie i elastyczne uderzenie.—Maszyna dla znawcy!— **Dogodne spłaty! — Cena bezkonkurencyjnie niska.** Wyłączne przedstawicielstwo i sprzedaż 7—30

Królowa małych maszyn do pisania.

J. ŁOMAGA

LWÓW, WAŁOWA 11. — Telefon 228-70.

Specjalny Zakład Krawiecki
dla Przew. Duchowieństwa pod firmą

Władysław HANKUS

LWÓW, L. SAPIEHY 73, I p. TELEFON 238-92

wykonuje sutanny, czamary, palta, futra oraz wszelką odzież. — Ceny umiarkowane. — Solidne wykonanie.

11—20



KOPERNICKI i Syn

OPTYCY

Lwów — Hetmańska 12

polecają: 25—52

Barometry, liczniki dla kapelanów, okulary, nanośniki, termometry, przyborniki, lornetki, okulary narciarskie od 1·— zł.

Wysyłka na prowincję odwrotnie. — P. K. O. 511 403. Tel. 234-24

Posadzki ozdobne

i pojedyncze
z płytek marmurytowych
wytwarza i dostarcza

Brattel i De Cet

Fabryka wyrob. cementowych 38—52

Lwów, ul. Zielona 73

Telefon [illegible]

Liczne podziękowania i listy pochwalne!

Oferty i wzory na żądanie

We Lwowie wykonano posadzki w kościołach: Św. Antoniego, OO. Franciszkanów i Matki Boskiej Ostrobramskiej.

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna“. Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redaktor odpow.: Ks. Władysław Pilin. Z Druk. Tow. „Bibl. Religijna“ — Lwów, Zygmuntowska 4.